Nr. 265. Lwów — Wtorek dnia 17 Listopada. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . 2 ct.
tłustym garmondem po . . . . 3 ct.
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 5 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: św. Salomei Panny — Hałaktyona
Jutro: św. Ottona Opata — Pawła Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 18
Zachód „ „ 4 „ 13

Długość dnia g. 8 m. 55
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 listopada.

Zacieranie śladów historycznej przeszłości — to w polityce metoda przedewszystkiem pruska i stosowana wszędzie, gdzie jeno się da. Królewskie rozkazy znoszą tam prastare nazwy krajów, miast, wiosek, nawet mizernych folwarków; rzeki, góry, jeziora, ba, i kałuże muszą się tam nazywać, choć najdziwaczniej, byle z pruska; czarno-biały pokost powinien powlekać wszystko. Bawi to oczy i cieszy serca tych ludzi, którzy pomimo całej praktyczności za wiele przywiązują znaczenia do pozorów. Jeśli nie umieją szanować nawet nazwisk rodowych, trudno, by szanowali krajowe kolory. Więc oto, czyniąc zadość dziecinnemu żądaniu sfiksowanych szowinistów, cesarz Wilhelm II podpisał ministeryalny koncept, że odtąd nie kolory czerwony i biały, lecz pruskie czarny i biały z dodaniem jeszcze raz białego mają być krajowemi w Poznańskiem. Powszechnie utrzymują, zgodnie z dość licznymi faktami, że cesarz Wilhelm ma umysł i charakter niepospolita; że jest wrażliwy na ludzkie cierpienia, świadczą o tem jego starania o poprawę bytu robotników; że religijny, widać z tego, iż dba o podniesienie swego wyznania i sam spełnia obowiązki kaznodziei tam, gdzie nie ma pastora; że ma zmysł dla piękna, świadczą o tem jego muzyczne, malarskie i literackie koncepcye. Smiały jest, skoro bez długich korowodów odprawił Bismarka, a nieraz przemówił publicznie w sposób, wskazujący, iż nie dba o popularność. Ma silną wolę, otwarty umysł i piękne porywy; tem więc przykrzej, że się zgodził na żakowskie domagania się hakatystów.

Nam, przyzwyczajonym już do tego, że nic polskiego nie jest szanowane w Prusach, tylko ów zawód wyobrażeń o charakterze Wilhelma II sprawia największą niespodziankę. Lecz dawno już powiedziano, że „są, którym proch olympijski wozem wstrząsać miło." Aby to rozporządzenie o krajowych kolorach nie miało żadnych następstw, od nas tylko zależy. Widocznie chciano jeszcze raz nas podrażnić, rozżalić, popchnąć do jakiegoś czynu nierozwagi; wszakże w tym celu już dużo od pewnego czasu zrobiono i zapewne pomysłowość w tym kierunku jeszcze się nie wyczerpała. Dumny spokój będzie najlepszą na to odpowiedzią i wygraną. Niech proch olimpijski kurzem się podnosi za pruskim wozem — wóz przeleci, kurz opadnie na tę samą ziemię i po dawnemu będzie olimpijskim. O rozdrażnieniu w Poznańskiem donoszą telegramy niemieckich dzienników, które wszystkie chwalą rozporządzenie, jako silną wskazówkę, iż Poznańskie jest uważane za prowincyę pruską; tylko *Germania* jest zdania, że nie trzeba było drażnić i że jest niegodne cywilizowanego państwa nieszanować historycznych rzeczy. Rozumiemy i podzielamy niesmak, uczuty przez Wielkopolan — i tego dość dla nas wszystkich w obec własnego uczucia i w obec świata. Na dowodzenia, iż wyrzucenie z prowincyonalnej chorągwi koloru czerwonego i zastąpienie go czarnym, jest silnem zaakcentowaniem praw pruskich do Poznańskiego, można odpowiedzieć tylko wzruszeniem ramion. Lepiejby to zaakcentowano szanowaniem praw naszych, pogodzeniem Wielkopolski z Prusami. Napoleon I tak pragnął oszczędzić drażliwość Rosyi, że Księstwu Warszawskiemu dał kolory amarantowy z białym, a czy przez to osłabił w niem polskie uczucia? Bismark zeskamotował królestwu hanowerskiemu jego odwieczne barwy czerwoną, białą i zieloną, dał natomiast pruskie, ale przeto Welfów nie wytępił. Alzacyi i Lotaryngii również odebrano kolory historyczne i tyle razy w różny sposób dosadny markowano prawo Niemiec do tych krajów, a jednak nie przeszkadza to właśnie teraz dwom dworskim w Rosyi dziennikom, *Petersburskim Wiedomościom* i już ułaskawionemu *Grażdaninowi* dowodzić, że spokoju w Europie nie będzie, dopóki Rosya nie pogodzi Niemiec z Francyą, rozsądziwszy sprawę tych obu zabranych prowincyi. Również w Anglii nader poważne publikacye zaczęły dowodzić, iż Brytania popełniła błąd, nie wystąpiwszy pod koniec wojny francusko-niemieckiej w obronie Francyi i nie zaprotestowawszy w sposób najbardziej stanowczy przeciw zaborowi Alzacyi i Lotaryngii — i ten błąd musi Brytania naprawić. Od rozpraw publicystycznych do czynów droga ogromnie daleka, lecz w każdym razie dowodzą te głosy rosyjskie i angielskie, że markowanie praw do zdobytego kraju za pomocą zmieniania historycznych nazw i barw jego nikomu naprawdę nie imponuje.

Cierpliwość jest puklerzem niedoli. Niech Prusacy nas drażnią, jątrzą, ciągle nam przypominają, że źle nam z nimi, — to tylko wzmocni naszą samowiedzę, wykształci w nas solidarność, którą dopiero zaczynamy wyrabiać w sobie, rozpłomieni polskość nawet tam, gdzie już wygasała, nauczy nas brać się na pazury w cichej pracy nad sobą i dla siebie. Nie uśniemy na narkotycznych ziołach zmiennych łask. Byłoby lepiej dla stron obu, gdyby dano nam spokój, lecz jeśli ich zaślepienie na to nie pozwala, nam pozostaje tylko obrachowywać, kto więcej na tem straci. Lecz żebyśmy po długiej walce wyszli kiedyś z zyskiem, bądźmy cierpliwi nietylko w czynach, lecz i w mowie.

Zaczął się w Sofii proces sądowy przeciw mordercom Stambułowa, lecz czy się skończy, nie wiadomo, bo wielu świadków kryje się z obawy zemsty przyjaciół podsądnych. Akt prokuratorski głosi, że mordercami są: Tiufekczyjew, znany polityczny warchoł, który we wszystkich spiskach brał udział i dotąd nie uwolnił się od zarzutu, że należał do bandy, która zabiła ministra Belczewa, a potem bułgarskiego przedstawiciela w Konstantynopolu, Dmitrewa; dalej — Michał Stawrew, Halu, Georgiew, Cwetanow, Talu i furman Azow. Ci wszyscy siedzą na ławie podsądnych. Furman Azow, właściciel powozu, był przekupiony przez tych morderców, aby zajechał przed drzwi kawiarni, gdy Stambułów z niej wyjdzie i aby potem, już wioząc go, w pewnem miejscu jechał noga za nogą. Wina jego tem większa, że był zaufanym woźnicą Stambułowa, jemu zawdzięczał posiadanie powozu i koni, a wiedział, że będzie morderczy narad. Zbrodnia była troskliwie przygotowana; kilka razy, podczas ciemnych nocy, robili spiskowcy z tym samym powozem próby napadu w tym właśnie punkcie, w którym ostatecznie dokonali mordu. Tiufekczyjew, jak we wszystkich innych wypadkach, tak i tym razem nie brał bezpośredniego udziału w morderstwie; on tylko płacił, dostarczył broni, kierował próbami, ale w stanowczej chwili trzymał się z daleka. Mordowali Halu, Talu i Georgiew, lecz mieli trudną przeprawę, bo Stambułów odznaczał się niezwykłą siłą fizyczną, nadto zaś pojechał z nim Petków, czego spiskowcy nie wiedzieli. Otóż gdy Petków zaczął krzyczeć, obrócił się na koźle Azow, ręką zamknął mu usta i uderzeniem nogą w brzuch pozbawił przytomności, poczem wyrzucił go z powozu. W tej samej chwili Stambułów wyrwał się z rąk oprawców i już wyskakiwał, gdy Azow ołowianą gałką bicza grzmotnął go po głowie i oszołomił. Wtedy-to sztylety morderców dokonały reszty. Georgiewa silnie zranił Stambułów i ten łotr, porzucony przez swych towarzyszy, leżał na ulicy we własnej posoce. Otóż Azów szybko odwiózł konającego Stambułowa do domu i tam lamentując oddał go służbie, a sam wrócił, ułożył w powozie Georgiewa i odwiózł do schroniska morderców, poczem sam znikł z Sofii.

Proces rozpoczęto dlatego, że podczas trwającej teraz akcyi przedwyborczej do sobrania opozycyoniści nawet z obozu Karawełowa dowodzili na zgromadzeniach, iż rząd pokrywa morderców. Zapewne nie spodziewali się oni, aby Stoiłow odpowiedział na te zarzuty zarządzeniem procesu, który rozdrażni wszystkie dawne namiętności. Teraz ci sami opozycyoniści dowodzą, iż proces jest farsą, bo rząd się postarał o brak świadków. Jakoż istotnie żaden się nie stawił. Trzeba było odroczyć rozprawę po uchwaleniu wezwania do rządu, aby żandarmi przemocą dostarczyli świadków. Stoiłow zawiadomił prezesa sądu, że dał już prefektom odpowiednie rozkazy i że ręczy za dobry ich skutek.

W przededniu ważnych rozpraw.

Piszą nam z Wiednia 15 listopada:

Powszechna uwaga zwraca się na jutrzejsze rozprawy w sejmie berlińskim. Od nich bowiem w znacznej mierze zależeć będzie, czy trójprzymierze, niewątpliwie osłabione ostatniemi zajściami, dostąpi moralnego wzmocnienia, czy przeciwnie dalszego osłabienia? Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że centrum oświadczy się stanowczo za ścisłem utrzymaniem trójprzymierza. Ale głównie chodzi o to, jak się zachowają te stronnictwa, które dawniej stawały najczęściej po stronie Bismarka: konserwatywne, „Reichspartei" i narodowo-liberalne? Jeżeli te stronnictwa w duchu staropruskiej polityki oświadczą się choćby tylko pośrednio za przywróceniem „drutu z Rosyą", natenczas będzie to oznaczało dalsze osłabienie trójprzymierza. Teorya, że państwa, należące do trójprzymierza, mogą utrzymywać przyjaźne i najprzyjaźniejsze stosunki i związki z innemi mocarstwami, a zwłaszcza z Rosyą, przeciwko której został zawarty sojusz w r. 1879, jak niejednokrotnie podnosiliśmy, jest frazesem, który osłania licytacyę o względy Rosyi, osłabia trójprzymierze i w ostatniej konsekwencyi musi tę kombinacyę rozsadzić. Nie można się domagać po sejmie niemieckim, aby się oświadczył wprost przeciwko utrzymaniu przyjaźnych stosunków z Rosyą, ale jeżeli nie zaznaczy bardzo dobitnie a głównie przy udziale wymienionych powyżej stronnictw, że przedewszystkiem i głównie pragnie utrzymania trójprzymierza, natenczas dozna ono nowej dotkliwej klęski moralnej.

W każdym razie sytuacya międzynarodowa jest niezmiernie naprężona. W takiej chwili zwiększyć zamięszanie w Austro-Węgrzech sporami pomiędzy dwiema połowami monarchii, byłoby nietylko niedorzecznością, ale zbrodnią polityczną. Z pewnością rozumieją to doskonale rządy, to też nie podsłuchawszy wczorajszych rozmów br. Banffego z hr. Gołuchowskim i hr. Badenim, łatwo domyśleć się, że nie miały na celu zaostrzenia sporu, wywołanego niewstrzemięźliwością prasy, nie wyłączając półurzędowej, lecz przeciwnie jego uśmierzenie. Polemikę tę rozpoczęła *Reichswehr*, ogłaszając namiętny artykuł o rzekomych nadużyciach rządowych w wyborach węgierskich, który, gdyby się był pojawił w *Deutsches Volksblatt* lub w *Narodnich Listach*, nie byłby wywołał w Peszcie żadnego wrażenia, ale wywołał tam oburzenie wskutek mylnego przypuszczenia, że *Reichswehr* jest dziennikiem półurzędowym. Zwiększył rozdrażnienie artykulik pokątnej *Oesterreichische Correspondenz*, zakomunikowany dziennikom węgierskim również jako wynurzenie „półurzędowe". Pojawiły się zatem namiętne odpowiedzi w *Nemzecie* i *Lloydzie*. W głównej rzeczy polemika ta została uśmierzona zapewnieniem *Nemzetu*, że nie ogłosił swego artykułu z inspiracyi urzędowej, tudzież zapewnieniem *Fremdenblattu*, że *Oesterreichische Correspondenz* nie była nigdy i nie jest organem półurzędowym. Wprawdzie jeszcze wczoraj *Lloyd* ogłosił artykuł, zawierający dosadną i, o ile dotyczy gabinetu austryackiego, niesłuszną krytykę, ale pono na tem skończy się polemika prasy mniej więcej urzędowej.

Oczywiście wszystkie te żywioły, którym nie chodzi o dobro państwa, które wogóle nie posiadają ani zdolności, ani chęci zwrócenia uwagi na wielkie kwestye polityki wewnętrznej a zwłaszcza zagranicznej, lecz żywią się najpospolitszą agitacyą lokalną, postarają się o to, aby, ile możności, przeszkodzić przywróceniu normalnego stosunku pomiędzy dwiema połowicami państwa, a zaostrzyć antagonizm. W tym celu odbędzie się jutrzejsza dyskusya o wniosku naglącym Pattaja i Luegera. P. Lueger dawno przed ostatniemi wyborami węgierskiemi i dawno przed „reformami" kościelno-polityczuemi, w parlamencie tutejszym obelgami obrzucał Madziarów (jak Polaków). Tłomaczy się to głęboko zakorzenionym instynktem saborczym, teutońskim, który się oburza, że Madziarzy (a po części Polacy) zdołali się oswobodzić z pod bezpośredniego panowania Wiednia; a następnie—tą gminną nienawiścią do obcokrajowców, której powoli tak względem Madziarów, jak Polaków i Włochów, pozbyły się wyższe warstwy ludności niemiecko-austryackiej, ale która naturalistyczną gwałtownością działa wśród tych najszerszych warstw; jest to zwrot do czasów Bacha i Schmerlinga, do niemiecko-centralistycznej pożądliwości i zazdrości, z której wyleczyły się od r. 1866 stronnictwo konserwatywne i liberalne, ale które panują wszechwładnie w tych *couches nouvelles* (warstwy nowe), zwłaszcza wiedeńskich i dolno rakuskich, na których się opiera demokracya Luegerowska. Z tym prądem niemiecko-demokratycznym łączy się radykalizm panslawistyczny, z innych powodów równie wrogi Madziarom (i Polakom). To wszystko trzeba bezstronnie rozważyć, aby trafnie ocenić jutrzejsze deklamacye, a prawdopodobnie skandale, w Izbie poselskiej. Wydarzały się one crescendo za rządów Taaffego, ks. Windischgraetza i powtarzać się będą, dopóki ta nowa warstwa ludowa nie dojrzeje politycznie. Składać odpowiedzialność za takie wybryki na rząd, byłoby i niedorzecznością i niesprawiedliwością. Że Węgrom takie deklamacye nie mogą być przyjemne, jak nam nie były przyjemne wynurzenia Luegera, Pernersdorfera itd., wywołane denuncyacyami dr. Lewakowskiego, rozumie się samo przez się, ale stąd nie wynika konieczność zatargu pomiędzy rządami, gdy najwyższe względy państwowe i narodowe wymagają właśnie teraz przykładnej solidarności wszystkich poważnych czynników politycznych.

Korespondencye.

Wiedeń 14 listopada.

(i) Bawił tu przez dni kilka sędziwy przywódzca Staroczechów, dr. Rieger. Praska *Politik* zamieściła w swych łamach nader ciekawą rozmowę, którą miał z nim wiedeński jej korespondent. Od chwili upadku Staroczechów i skończenia ich czynnej roli na arenie politycznej, zdarzało się wprawdzie nieraz, że ze strony staroczeskiej padała jaka zachęta lub pochwała dla Młodoczechów. Ale zdarzało się to prawie zawsze tylko wtedy, kiedy Młodoczesi chcieli zrobić lub zrobili jakiś krok niepolityczny. Nie naszą rzeczą dochodzić, czy na dnie tej taktyki była naiwność, czy złośliwość. To pewna, że ta najnowsza enuncyacya staroczeska, że te najświeższe słowa dra Riegera, jeżeli je praska *Politik* dokładnie powtarza, zupełnie inną mają cechę. Zawierają one bowiem to, w tych właśnie ustach, najznamienniejsze stwierdzenie faktu, że z biegiem czasu Młodoczesi doszli i stanęli na tym punkcie, na którym stała w chwili swego ustąpienia z areny staroczeska partya i że dziś ci młodzi mogą podjąć ów kłębek, który się ze starszych był wysunął dłoni — i tę samą nić snuć dalej. Zdaniem Riegera, znajdują się dziś Młodoczesi w korzystnem położeniu politycznem, które pomyślną kombinacyą dla ludu czeskiego wyzyskać powinni. Z uznaniem wita on dążenia ich zbliżenia się do Polaków i konserwatywnej większej własności czeskiej; z uznaniem także wita rozwiniętą przez nich działalność w sprawie czeskiego języka w urzędzie; z uznaniem wreszcie wita przekonanie, do którego na końcu doszli, że kwestyi czeskiej bez poprzedniej ugody z niemiecką ludnością Czech rozwiązać nie można. Ale tę ugodą, którą Rieger za niedaleką uważa, poprzedzić musi zdaniem jego ugoda inna, ugoda wewnętrzna w obozie narodowym między Staro- i Młodoczechami. On sam gotów znów do służby, jeżeli mu lud czeski zastępstwo swe poruczy.

Wszystko to brzmi niejako jak świadectwo dojrzałości, wydane przez starszyznę młodszej czeskiej braci. Dla stojącego dziś u steru narodowego ruchu w Czechach stronnictwa, eliminowanie ze swego łona takich żywiołów rozkładowych jak Vaszaty, a równoczesne zbliżanie się ku niemu tak wytrawnych, a w narodowej służbie tak wypróbowanych i zasłużonych osobistości, jak Rieger, jest wielce znaczące i może być tylko pomyślne.

Dziś nastąpił w komisyi budżetowej wybór nowego przewodniczącego, w miejsce ustępującego z tego stanowiska posła Russa. Na początku dobiegającej kresu parlamentarnej kadencyi przy porozumieniu się wielkich stronnictw co do wyborów do poszczególnych komisyj, oddano lewicy przewodnictwo komisyi budżetowej. Przewodniczącym był zrazu Plener, kiedy Plener wstąpił do gabinetu koalicyjnego, został nim Russ. Dziś Russ jest członkiem owej grupy secesyonistów, którzy opuścili lewicę. Dlatego złożył przewodnictwo. Zastępcą jego wybranym został hofrat Beer, długoletni referent budżetu ministerstwa wyznań i oświaty w tejże komisyi. Obrady swe ukończy ta komisya zapewne z końcem bieżącego miesiąca, tak, że w pierwszych dniach grudnia może budżet wejść do izby. Po bardzo szerokich, szczegółowych i wyczerpujących debatach w komisyi spodziewać by się należało, że rozprawy w izbie pójdą raźniej, bez powtarzania niepotrzebnego tych wszystkich wywodów, które już w komisyi słyszano. Byłoby to wielce pożądanem ze względu na zwołanie sejmów i z dobrą wolą posłów budżetowe rozprawy z pewnością w ciągu grudnia ukończonemiby być mogły. Tylko potrzeba na to przeświadczenia posłów, że załatwienie budżetu jest pracą podjętą dla państwa, a nie jak zawyrokowała dziś tutejsza *Arbeiter Zeitung*, pracą „dla każdorazowego rządu!"

Magistrat tutejszy wygotował listę konskrypcyjną wyborców z piątej kuryi w Wiedniu. Liczba ich wynosi 305.108.

Od dwóch dni mamy tu pierwsze mrozy. Ale czas suchy i pogodny.

Bawi tu książę biskup krakowski Puzyna.

Paryż 7 listopada.

Mieliśmy tu dwie uroczystości: ślub panny Wandy Gałęzowskiej z synem posła serbskiego i ślub Jana Reszkiego z hrabiną de Goulaine, rozwiedzioną z hrabią de Mailly-Nesle. Ślub panny Gałęzowskiej odbył się w kościele św. Augustyna, pan młody jest bowiem katolikiem. Za świadków służyli p. marszałek Jełowicki i profesor chirurgii Tillaux. Minister Hanotaux kazał się na weselu reprezentować przez jednego z wyższych urzędników ministeryum spraw zewnętrznych. Przyjęcie w salonach znakomitego okulisty na bulwarze Haussmanna było świetne, a w liście osób, które przysłały podarki, znachodzą się nazwiska ary-

---

47)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Objęła córkę, tuląc ją do serca, i nagle wybuchnęła gwałtownym, namiętnym płaczem. Złączone tak w uścisku rozpacznym, klęczały czas jakiś przy katafalku, poczem prezesowa odwróciła się, zatopiona w niemej modlitwie czy kontemplacyi w zmarłego.

Scena ta, podyktowana przez fanatyczne uczucie dla tego, którego duch zdawał się jeszcze krążyć nad domem, zgnębiła do reszty Szczęsną. Zdawało jej się z jednej strony, że popełniła świętokradztwo, myśląc wobec stygnących zwłok ojca o własnej przyszłości, z drugiej zaś, że przysięga ta, przy trumnie złożona, nieszczęście przynieść jej musi.

Obcy jednak innego byli zdania. Wieść o związku młodej pary, rozbiegłszy się wśród wierzycieli, uspokoiła ich poniekąd. Zygmunt miał jedną z większych sum na Zaliwcach. Dowburt zaś uchodził za zamożnego człowieka, za charakter nieskazitelny i dzielną głowę w interesach. Wszystko przeto mogło się jeszcze ułożyć pomyślnie.

A że nietylko ludzkie serca, lecz i prawo nawet uwzględnia chwile sierocej rozpaczy, więc, wobec dzwonów pogrzebowych, zamikły wszelkie inne względy i rachuby, dźwięk zaś cyfr nie zakłócał żałoby żywym, ani majestatu i spokoju śmierci temu, który go własnym zgonem okupił.

Niestety jednak, z chwilą gdy pogaszono gromnice, gdy rozwiał się dym kadzideł i ucichły pienia religijne, rzeczywistość tem okrutniejszą się stała.

Grom nagły, spadły na rodzinę Zaliwskich, nie potrafił nawet zahartować jej na mniejsze przykrości i upokorzenia. Przeciwnie, każdy cierń taki rozkrwawiał napowrót ranę, stając się źródłem łez i goryczy. Te łzy, z głębin serca brutalną dłonią wyrywane, ocaliły może prezesową od śmierci lub obłędu; wraz bowiem z obfitym ich potokiem, spłynął ból ostry, obezwładniający a atakiem mózgowym groźny.

I gdy tam, na cmentarzu, świeża mogiła nie zastygła jeszcze, gdy w kościele brzmiały modły i pienia za duszę nieszczęśliwego, pod ojczystym jego dachem rozpoczęła się istna procesya wierzycieli i interesantów.

Prawo, zabezpieczające kilka miesięcy na postępowanie spadkowe, kładło tamę chciwości ich i drapieżnym instynktom. Każdy jednak chciał zobaczyć się z pozostałą rodziną, przedłożyć pretensye i dostać zapewnienie jakiekolwiek, bądź podpis pani Zaliwskiej, jako właścicielki znacznej sumy posagowej, umieszczonej na hypotece majątku, oraz opiekunki pozostałych spadkobierców prezesa.

Każde takie nowe zgłoszenie było dla niej zarazem nowym ciosem; trzymana bowiem zdala od wszelkich interesów, pojęcia o nich nie miała. Zgnębiona, bezradna, wobec spadającej na nią lawiny zobowiązań, nie odczuwała nawet lekkomyślności męża, lecz tylko brak jego, brak owej głowy ukochanej, która, myśląc sama o wszystkiem, do niej żadnej nie dopuszczała troski. I cicha a bezgraniczna ufność kobiety tej była tak wielką, że nie przypuszczała, by cały ów upadek sprowadzony został nietylko klęskami losowemi oraz ogólnem przesileniem rolnictwa, lecz i nieumiejętnem kierowaniem interesów. Nie, cześć jej dla męża, ślepo w dzieci wpojona, otaczała go aureolą, wobec której wszelki, drobny nawet zarzut świętokradztwem by się zdawał.

Bez względu jednak na przekonania ta, na stargane jej nerwy i podupadłe nagle siły, trzeba było spojrzeć w oczy rzeczywistości i zapoznać się z właściwym stanem rzeczy; inaczej przyszłoby im zginąć w labiryncie interesów zaliwieckich.

Smutną tę misyę wzięła na siebie Szczęsna.

Myśl przejrzenia biurka prezesa, w celu szukania w niem wskazówek, podsunął jej Zygmunt. Wzruszony głęboko brzemieniem troski, pod jakiem gięła się delikatna postać ukochanej kobiety, byłby pół życia oddał za możność zdjęcia ciężaru tego z młodziutkich jej ramion. Los jednak, jakby przez szyderstwo, tak skrępował mu dłonie, iż nie mógł nic, nic zrobić. Każdy krok jego stawał się dwuznacznym, wyglądał na obronę lub popieranie własnego interesu. Obezwładniony fałszywą pozycyą, Zygmunt musiał tłumić w dodatku potęgę uczucia i wszystkie skarby tkliwości, jakie wzbierały w sercu jego dla tej bledziutkiej, w czarną krepę przybranej a nad wszystkie droższej mu istoty. Szczęsna bowiem, od owej sceny przy trumnie, która nią wstrząsnęła tak boleśnie, doznawała uczucia, iż wszelkie słowo gorętsze, wszelki zwrot ku przyszłości ich uwłacza pamięci ojca. Jemu teraz wszystkie myśli swe poświęcić była powinna.

Ile razy więc cisnęły mu się na usta wyrazy miłości, ile razy próbował serdeczniej przemówić do niej, tyle razy cudne, wielkie jej oczy podnosiły się z przestrachem, a usta szeptały błagalnie:

— Nie teraz panie Zygmuncie, nie teraz...

Choć więc serce rwało się ku niej, choć pragnął tę wysmukłą, w kirze żałoby delikatniejszą jeszcze postać otoczyć ramionami i na własnej piersi utulić, choć musiał panować nad sobą, by nie zcałować łez, toczących się po bladych jak z marmuru wykutych jej rysach, to jednak spojrzenie przestraszone i błagalne źrenic jej ciemnych hamowało go zawsze, narzucając mu wolę jej, którą chciał i pragnął uszanować.

Wyrobiło to między nimi nowy zupełnie a dziwny stosunek. Szczęsna, której piękność idealna, cieniem zmysłowości nie obniżona, więcej do ducha mu zawsze przemawiała, dziś, eteryczniejsza niż kiedykolwiek, w wielkiej swej boleści, przejrzyście biała przy krepie czarnej, ze łzą zawisłą na długich bardzo, ciemnych rzęsach, budziła w nim przedewszystkiem bezgraniczną głębię tkliwości i współczucia. Miłość narzeczonego zamieniła się, wobec tej cichej, wszechpotężnej boleści, w uczucie braterskie nieledwie, z czci i żalu złożone, pragnące tylko nieść jej pociechę i ukojenie.

W takim stanie ducha przebyli obok siebie tydzień cały, naradzając się i kierując wszystkiem wspólnie. Szczęsna z wiarą i zaufaniem zwracała się do niego, jako do jedynego doradzcy; Zygmunt odpowiadał z głęboką lecz powściągliwą tkliwością, oddając na jej usługi niestrudzoną chęć czynu i cały zapas ludzkiej woli, miłością potrzymywanej i podniecanej.

Gdy jednak dzwony pogrzebowe przebrzmiały, zaczął być zazdrosny o ten ból absorbujący ją całą, zaczął pragnąć, by wśród niego znalazła jedno chociaż czysto ziemskie a gorętsze dla niego spojrzenie.

Myśl ta niepokoiła go szczególniej, gdy zawezwany przez Szczęsną szedł wraz z nią przeglądać papiery w biurku zmarłego ojca. Należało wyszukać potrzebny jakiś dokument, zorjentować się w położeniu, a dziewczę, czując, że to będzie nowa droga na Golgotę, nie chciała matki na nią narażać.

I słusznie; bo oto w głównej szufladzie, do której kluczyk znaleziono w kieszeni trupa, uderzył ich widok, mogący dla doświadczeńszych niż Szczęsnej oczu rzucić znamienny promień światła na sprawę śmierci jej ojca.

Leżały tu, ułożone we wzorowym porządku, korespondencye urzędowe, pozwy i nakazy, rachunki i wszelkie możliwe dokumenty.

Przy każdym znajdowała się krótka notatka objaśniająca przebieg interesu. Zygmunt oczom własnym nie wierzył. Wprost nieprawdopodobnem było, aby człowiek tak ruchliwy, rozrzucony i przez ciągłe wypadki pochłaniany, utrzymywał papiery w równie wzorowym porządku. Wszak całokształt, jaki one przedstawiały, byłby go objaśnił od dawna o grożącem niebezpieczeństwie. Zresztą kto wie — myślał Koniecki — może było to specyalne zaślepienie, może, wierząc w swą dobrą głowę i zmysł organizatorski, liczył, że wszystko jeszcze naprawi i pomyślnie pokieruje.

Tymczasem dalej ujrzeli list, wyraźnie list, do Szczęsnej zaadresowany. Dziewczę chwyciło i z zabobonną jakąś trwogą, z niewytłumaczonem wahaniem, rozerwało kopertę. — Z wnętrza jej wszakże wypadło drugie tylko pismo — pieczęcią lakową zamknięte, a zaadresowane śmiałym charakterem prezesa:

„Córce mej, Szczęsnej, do przeczytania w rok po mojej śmierci".

Ręce jej zadrżały, oczy zaś z trwogą bezgraniczną podniosły się ku Zygmuntowi.

— Co to znaczy? Co to znaczy? — pytała zbielałemi usty.

Umysł Konieckiego przebiegła nagła rozświetlająca błyskawica.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stokracyi i znakomitości wszystkich niemal krajów.

Panna Bończa, poprzednio artystka Odeonu, a obecnie artystka Komedyi francuskiej, otrzymała ku wielkiemu zadowoleniu jej wielbicieli dwie naraz role. Jej nazwisko głośnem było przed przeszło dwu laty w Paryżu z powodu rozpisania konkursu piękności, na którym to konkursie pierwsze odniosła zwycięstwo. Panna Bończa wystąpi w nowej sztuce Hervieu'go p. t. „Prawo mężczyzny", o której opowiadają nadzwyczajne rzeczy. Ponieważ jednak zasadą jest dyrekcyi Komedyi francuskiej młodszych swych sił artystycznych nie wprowadzać od razu w pierwszy ogień, więc postanowiono i naszej rodaczce poprzednio zagrać Kamillę w Musseta „Nie igra się z miłością". Proszę bowiem pamiętać, że Comedie française jest prawdziwą świątynią sztuki i nawet bardzo wielkie artystki w początkach swojej karyery scenicznej na tych deskach drżały jak liść osiny.

Bardzo wzięty w ostatnich czasach i ruchliwością swoją na to zasługujący tygodnik *La Revue Encyclopédique*, będący niejako dopełnieniem wielkiej encyklopedyi Larousse'a, zapowiada nadzwyczajny numer na koniec bieżącego miesiąca, poświęcony wyłącznie sprawie emancypacyi kobiet. Pomiędzy współpracowniczkami tego numeru, zdaje się, że współpracownicy zostali wykluczeni — figurują polskie nazwiska pań: Maryi Szeligi, Małgorzaty Poradowskiej i Maryi Krysińskiej. Pani Marya Szeliga figuruje na czele listy i przed porządkiem alfabetycznym, co pozwala wnioskować, że to ona jest inicyatorką, a w każdym razie redaktorką tego numeru. Pani Szeliga wyrabia sobie wszędzie w świecie literackim francuskim. Jest ona stałą współpracowniczką *Revue Encyclopédique* i jej to zapewne należy zawdzięczać artykuł o Kaczkowskim i portret jego, jaki się tam ukazał. Było to wszystko, co cała prasa francuska napisała o nim.

W pałacu przy ulicy Pierre Cheron, należącym do bogatego przemysłowca Willy Blumenthala, rozegrała się w tych dniach miłosna tragedya. Małgorzata Valeni, młoda i ładna kobieta, zajmowała w pałacu stanowisko garderobiany. Mąż jej, subjekt w handlu galanteryjnym, mieszkał osobno. Usposobienia będąc nadzwyczaj zazdrosnego, posądzał żonę ustawicznie o sprzyjanie kamerdynerowi Delabare. Przed dwoma dniami niespodziewanie zjawił się w garderobie pałacowej, a zastawszy w niej Delabare'a, wydobył brzytwę i rewolwer i głosem podniesionym zawołał:

— Wybieraj nędzniku żelazo lub ogień!

Lokaj wybrał drzwi, lecz Valeni dopędził go, złapał za włosy i poderznął mu gardło brzytwą. Zbójcę przyaresztowano natychmiast a ofiarę z powodu groźnej rany odwieziono do szpitala. W komisaryacie policyjnym na zapytanie, dlaczego popełnił zbrodnię, odpowiedział z zimną krwią, że pomścił swój honor i dlatego liczy na uwolnienie przez sąd przysięgłych. Oby się tylko nie przerachował, bo wszyscy zaręczają, że pani Valeni jest żoną uczciwą i tylko jej mąż cierpi na obłęd zazdrości.

Francyi przypomniał się świeżo „straszny rok" z powodu obchodu rocznicy walecznej obrony Chateaudun, obchodzonej 18 października, zeszłego miesiąca. Przy tej sposobności zapowiedziały pisma książkę, zawierającą relacyę pamiętnych dni. Autorem jej jest Polak, jenerał Lipowski, który dowodził wojskami obrony w dniu 18-go października 1870 roku. Rzecz ma być ścisłym i zwięzłym, według dokumentów urzędowych, sporządzonym opisem bitwy. Ciekawym przyczynkiem do wspomnień będą listy od Gambetty i innych członków rządu francuskiego, które jenerał Lipowski odbierał po swych zwycięztwach pod Ablis, Coulommiers, Alençon, Chateaudun. W książce znajdzie czytelnik raport jenerała z 19-go października 1870 r., pod którego wpływem reprezentacya narodowa uznała czyny wojskowe Lipowskiego pod Chateaudun „za dobrze zasłużone ojczyźnie".

Umarł w tych dniach w 69 ym roku życia August Trécul, znakomity botanik członek Akademii nauk ścisłych. Był to jeden z tych szlachetnych oryginałów, coraz rzadziej spotykanych. Cechuje go znakomicie fakt następujący:

W roku 1849 ym ministeryum oświaty wysłało go do Ameryki północnej, w celu zbadania korzeni pokarmowych, któremi żywią się czerwonoskórzy. Zwykle takie misye bywały i dla uczonego źródłem zarówno sławy, jak dochodów. Trécul wywiązał się ze swego zadania jak najskrupulatniej: osiedlił się wśród plemienia Osagów, spędził tam całą ciężką zimę r. 1850-go, zwiedził potem Texas i Meksyk, przywiózł z sobą wspaniałe zbiory i uczyniwszy jaknajściślejszy obrachunek, zwrócił rządowi większą część wyasygnowanej mu sumy. Naprożno tłumaczono mu, że niepodobna otwierać na nowo zamkniętych już i zatwierdzonych rachunków; ani chciał słyszeć o zatrzymaniu tych oszczędności.

W r. 1866-ym Akademia nauk ścisłych oddała mu fotel po Montagne'u; w r. 1872-im polemizował tam z Pasteurem, gdyż różnił się z nim w poglądach na fermentacyę. Później zamilkł. Nigdy nie ubiegał się o żadną katedrę. Żył w ubóstwie, w pokoiku umeblowanym, w małym, nędznym hotelu studenckim, przy ulicy Linneusza, bez rodziny. Codzień chodził na spacer do ogrodu botanicznego, później całemi dniami pisał i czytał; sam sobie smarzył na piecyku kawałek mięsa na obiad, własnoręcznie przyniesiony od rzeźnika. Chodził w wytartym surducie odwiecznym, w niemniej starej chustce na szyi.

Raz prezes ministrów i również uczony akademik, Freycinet, przyniósł mu osobiście krzyż Legii honorowej — odmówił. Jedynem jego towarzystwem był — tuzin myszy, które karmił i któremi się opiekował. Raz na dzień chodził na posiedzenie Akademii, a koledzy-uczeni opiekowali się nim bez jego wiedzy w ten sposób, że opłacali część mieszkania, a właściciel hotelu podawał mu mniejszą cenę.. W końcu chory dał się przenieść do domu zdrowia, gdzie po kilku tygodniach umarł.

Katastrofa kolejowa.

We wtorek dnia 10 listopada o godzinie 3-ej minut 30 po południu dążyły jednocześnie dwa pociągi po plancie kolei warszawsko-petersburskiej. Z Warszawy do Grodna szedł pociąg towarowy, prowadzony przez jeden parowóz a złożony z 30 wagonów, z których 22 ładownych i 8 platform, używanych do przewożenia balastu roboczego. Z Petersburga zaś do Warszawy biegł pociąg pocztowy, ciągniony przez dwie lokomotywy a złożony z dwóch wagonów bagażowych, 1 pocztowego, 2 wagonów drugiej klasy, jeden klasy I-szej, 1 klasy drugiej, siedm klasy trzeciej i w końcu pociągu jeszcze 1go wagonu klasy drugiej — razem 17 wagonów.

Kiedy pierwszy z tych pociągów przybyć miał do stacyi Sokółka, a drugi do odległej od niej o wiorst 15 stacyi Kuźnica, zaszła potrzeba z powodu zajęcia lewego toru, (licząc od Warszawy) przez pociąg roboczy — przepuszczenia obudwu pomienionych pociągów po jednym i tym samym torze wolnym, prawym, (licząc od Warszawy).

Stacya Sokółka zawiadomiła stacyę Kuźnica o wyjściu z niej już pociągu towarowego po torze prawym.

Tymczasem stacya Kuźnica pomimo tego zawiadomienia zapominając, że tym razem pociąg towarowy idzie po linii niewłaściwej, — wypuściła po tym samym torze pociąg pocztowy. Obadwa pociągi biegły całą siłą pary.

Na wiorście 209 od Warszawy, a 836 od Petersburga w miejscu, gdzie tor zakreśla spory łuk pod dużym kątem, tuż za niewielkim spadkiem od Kuźnicy w szczerem polu, o godzinie 3 minut 30 po południu, nastąpiło straszne spotkanie się obudwu pędzących pociągów. Pomimo, że maszynista pociągu towarowego, — zoczywszy zakreślający łuk pociąg pocztowy — dał kontrparę, co także uczynił maszynista prowadzący pociąg pocztowy — starły się obydwa pociągi z okropnym impetem. Lokomotywa pociągu towarowego zdruzgotana na miazgę prawie doszczętnie, wryła się kominem i kotłem w pierwszy parowóz pociągu pocztowego, na który wpadł parowóz drugi, miażdżąc tendry i zamieniając obiedwie lokomotywy w jedną masę pogiętego i połamanego żelaztwa.

Tender parowozu pociągu towarowego, — zgruchotany również, spadł na prawą stronę toru, a na nim spiętrzyło się i również zmiażdżyło 6 wagonów towarowych, z których odłamki i części żelazne rozrzucone były na siedmdziesiąt sążni wokoło, a posypały się na plant ryby, cukier, towary bławatne, poszarpane i zamoczone, w dużej ilości.

W pociągu osobowym, po za dwoma brankardami, rozerwanemi na szczypy i drzazgi szedł wagon pocztowy, w którym jechali urzędnik i dwóch woźnych. Wagon ten straszną siłą wyrwany został z szeregu pociągowego i odrzucony bokiem bez osi samem pudłem na linię poboczną toru, prawą, którą całkowicie, wraz ze szczątkami i odłamkami obudwu pociągów, odrazu uszkodził i zagrodził.

W wagonie klasy 2-ej, idącym tuż za pocztą, rozegrała się główna scena tragiczna katastrofy

Siedziało tutaj 9 osób, a mianowicie: trzech oficerów, dwie panie, dwóch pasażerów cywilnych, oraz w korytarzyku urzędziałowym znajwali się: nadkonduktor Orlikow i rewizor ruchu pociągów. Liedtke

Z tych 9-ciu osób ocaleli jedynie: dwaj ostatni, silnie kontuzjowani, i oficer Nowicki, kapitan artyleryi, który jednak ma zgniecione zupełnie mięśnie obudwu nóg.

Dwa trupy zawisły nogami u szczątku dachu, ocalałego nad połową wagonu. Byli to, jak się potem okazało: obywatel ziemski Włodzimierz Wirjon, właściciel położonych w okolicach Grodna dóbr Krynki, b. marszałek szlachty pow. grodzieńskiego, człowiek bardzo zamożny, w sile wieku jeszcze, oraz Ostrowiecki, buchalter kolei poleskiej z Wilna. Głowa tego ostatniego była zgniecioną do niepoznania.

Z łomów tegoż wagonu wydobyto jeszcze dwóch zabitych przez zgniecenie oficerów: podporucznika 21 maromskiego pułku piechoty, Szebakowa, i kapitana 16 ładoskiego pułku piechoty Babynina (osierocił matkę, której był opiekunem; miał lat 35), oraz dwie panie, osoby młode, z powierzchowności lat 26 i 15 liczyć mogące. Młodsza z nich miała zupełnie odłamkami wagonu przebite wnętrzności, a obie były formalnie zmiażdżone. Pochodzą podobno z gubernii wileńskiej.

W dalszych wagonach pociągu pocztowego jechało do 40 osób, z których prawie połowa żydów, oprócz służby kolejowej. Otóż wagony klasy 3ej, zajmowane przez tych pasażerów, zostały uniesione na trzy stopy w górę, a z pognieconemi zupełnie platformami, wbitemi jedne w drugie, z potłuczonemi szybami, pogięte i porysowane, przedstawiają opłakany widok, świadczący o ogromnej sile uderzenia pociągów.

Z pasażerów, jadących w dalszych wagonach, niewielu już szwank poważniejszy poniosło. Znaleziono mianowicie ciężko rannych: Władysława Grajewskiego, handlarza węgli z Warszawy, Elżbietę Deputatową i włościankę ze wsi Bachmatów Skrebetową.

W pociągu towarowym zginął na miejscu konduktor bagażowy Fiedorow i ciężko raniony został, z małą nadzieją utrzymania go przy życiu, żandarm stacyi Kuźnica, Kaliszewicz, który powracał tym pociągiem właśnie z sądu w Sokółce.

Maszynista parowozu towarowego i jego pomocnik, maszynista 1go parowozu pocztowego, i jego pomocnik oraz maszynista 2go parowozu pocztowego i jego pomocnik, wszyscy uszli z życiem, ale są ciężko ranni, okaleczeni lub poparzeni. Ciężko ranny jest także woźny pocztowy, podczas gdy drugi woźny i urzędnik pocztowy z Wilna Leśniewski, otrzymali tylko silne kontuzye, pomimo znajdowania się w najbardziej narażonym wagonie pocztowym.

Kiedy katastrofa nastąpiła, znajdujący się o wiorstę od miejsca jej dozorca drogowy, Aleksiejew, ujrzawszy wielki kłąb i słup pary, dymu i kurzu, i słysząc trzask i huk druzgocanych pociągów oraz lament i krzyk podróżnych, pobiegł natychmiast do pobliskiej budki swojej, skąd telefonicznie zawiadomił stacyę Sokółkę o wypadku i zażądał przysłania pomocy. Pierwszej udzielił lekarz wojskowy, jadący w pociągu pocztowym wraz z ocalonymi pasażerami.

Zabitych i rannych wynoszono i wydobywano z pośród gruzów na paltach i szynelach, i po ułożeniu ich na ziemi po prawej stronie plantu opatrywano i bandażowano płótnem, jakie wpadło lekarzowi do ręki. Wkrótce 2-ma pociągami pomocniczymi, wysłanymi ze stron przeciwnych z Sokółki i Kuźnicy, przybyło 6-ciu lekarzy i 3 felczerów pod wodzą dr. kolejowego Łutza, którzy zajęli się prawidłowym opatrunkiem rannych i pokaleczonych, których okazało się, oprócz potłuczonych, ogółem 14 osób. Przyczem skonstatowano śmierć 7-miu pasażerów.

Straty kolei warszawsko-petersburskiej, oszacowane w przybliżeniu na miejscu w samym taborze i plancie zniszczonym wraz z odszkodowaniem poszwankowanych podróżnych, uczynią około 400.000 rubli.

Ceny zboża.

Warunki handlu zbożowego na międzynarodowych rynkach są w tym roku o wiele lepsze, niż lat ubiegłych. Niedawno temu pisaliśmy o przypuszczalnym światowym zbiorze pszenicy i powołując się na najpoważniejsze statystyczne zestawienia wykazaliśmy, że rok bieżący w porównaniu z innymi dał zniżkę w zbiorach, którą będzie można jednak wyrównać z zapasów pozostałych z lat poprzednich. Najbardziej do podniesienia cen na wszystkich rynkach zbożowych i w eksportowych portach przyczynił się zły urodzaj w Stanach Zjednoczonych i Argentynie, oraz spodziewana wobec stale panującej suszy klęska nieurodzaju w Indyach wschodnich.

Łatwo się można o tem przekonać z procentowego zestawienia cen głównych zboża w ostatnich miesiącach, biorąc za 100 notowania z końca czerwca. I tak n. p. na rynkach wewnętrznych różnych krajów cena pszenicy podskoczyła od czerwca do września ze 100 na 111·2, cena żyta ze 100 na 119·1, owies ze 100 na 102·7. Ta tendencya zwyżkowa została jednak przerwaną. Oto przed kilku dniami ceny pszenicy w New-Yorku spadły o $2^3/_4$—$4^1/_2$ cent. na buszlu; w Berlinie pszenica straciła 3—$4^1/_4$ marki, a żyto $3^1/_2$ marki na centnarze podwójnym. Impuls do zniżki dała Ameryka skutkiem tego, że na jej rynkach w krótkim przeciągu czasu zaofiarowano na sprzedaż znaczną ilość zboża. Niespodziewane wiadomości o zniżce cen podziałały przygnębiająco szczególniej na rynki cesarstwa rosyjskiego. Najbardziej odczuł ją rynek odeski, albowiem wszystkie prawie zapasy zboża znajdujące się w porcie odeskim, są w posiadaniu spekulantów, którzy spodziewając się, że zwyżka cen nie ulegnie zmianie, zakupili je po cenie niższej od obecnej i korzystając ze zwyżki, mogliby byli sprzedać to zboże ze znaczną korzyścią, lecz nie uczynili tego spodziewając się, iż ceny jeszcze dalej w górę pójdą.

Wszakże spadek cen, jaki się zdarzył przed kilku dniami, uważać należy za chwilowy, nie mający racyonalnej podstawy, a wywołany czasowem niekorzystnem ustosunkowaniem się popytu do podaży, albowiem w sferze handlu zbożowego nie zaszło nic takiego, coby dało możność przypuszczenia, iż ceny ulegną dalszemu spadkowi. Przeciwnie, wszystko przemawiać się zdaje za tem, że ceny zboża stale winny iść w górę. Z Francyi bowiem, z Włoch nadchodzą ustawicznie wiadomości o niepomyślnych zbiorach, a prawdziwie hiobowo brzmią wieści z Indyj Wschodnich.

I w naszej monarchii popsuły się zbiory skutkiem niepogody w czasie żniw panującej. W północno-zachodnich krajach koronnych były zbiory słabe, — a jedynie Galicya i Bukowina dopisała tym razem. Niedostatki Przedlitawii pokryją w wielkiej części Węgry, które według obliczeń urzędowych mają 38 milionów centnarów pszenicy więcej ponad zapotrzebowanie. Ceny zboża pójdą zatem niewątpliwie w górę. Należy jednak nie spieszyć się ze zbytniem zaofiarowaniem, aby cen tych nie zniżyć.

Z izby sądowej.

Berlin 14 listopada.

(*Proces Stöckera*).

Telegram z Berlina doniósł wam już o zasądzeniu pastora Stöckera za obrazę czci pastora Wittego. Powodem procesu była okoliczność, że Stöcker rozgłosił w swym organie „Ewangelickiej gazecie kościelnej", że Witte w walce agitacyjnej w okresie wyborów do parlamentu posługiwał się przeciw niemu sfałszowanym listem. Tymczasem jednak dowód prawdy przez Wittego w sądzie przeprowadzony, wykazał w całej pełni autentyczność tego listu, który nowy cień rzucił na postać byłego nadwornego kaznodziei berlińskiego. List ten istotnie napisał Stöcker do krawca Grueneberga, swego agitatora z poleceniem, aby tenże napadł na Wittego na zgromadzeniu wyborców, zelżył go, a nawet zarzucił mu, iż korzystając z swego duchownego stanowiska, wyrabia rozmaitym osobom za pieniądze kościelne beneficya. Miał to być środek do zdyskredytowania i zgubienia w opinii publicznej Wittego. Grueneberg jednak zawiódł jego zaufanie. Agitator ten, zanim wstąpił do obozu antysemickiego, należał do stronnictwa socyalno-demokratycznego, ale i z nowym swym szefem Stöckerem niedługo się pokłócił i chcąc mu dokuczyć, sprzedał list demokratycznej *Volkszeitung*, która co rychlej pospieszyła ogłosić go drukiem. Poprzednio jeszcze ofiarował ten list pani Witte za 500 marek, utrzymując przed nią, że tyleż mudawał Stöcker za zwrot tego listu. Sąd po rozpatrzeniu sprawy i udowodnieniu że istotnie Stöcker list napisał do Grueneberga, wydał wyrok skazujący Stöckera na 600 marek kary, ewentualnie 14 dni więzienia.

KRONIKA.

Lwów 16 listopada.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchórznicki i zastępca marszałka krajowego p. Chamiec powrócili do Lwowa i objęli urzędowanie.

W sprawie ustąpienia p. Deymy dowiadujemy się z kompetentnej strony, że podana przed kilku dniami przez niektóre dzienniki wiadomość, jakoby dyrektor kolei państwowej p. Sulima Deyma z końcem b. r. miał przejść w stan spoczynku, a następcą jego zostać p. Wierzbicki, dyrektor kolei państw. w Stanisławowie, polega na mylnej informacyi.

W magistracie lwowskim nastały zmiany w kierownictwie pięciu departamentów. Mianowicie departament techniczny (III) obejmie radca Hobgarski, dotychczasowy szef biura egzekucyjnego; radca Cetwiński obejmie biuro wojskowe IV A, a dotychczasowy kierownik biura radca Nowakowski przejdzie do departamentu VII (egzekucyjnego; starszemu radcy Strzelbickiemu oddano biuro szkolne (VIII), a Jakubowskiemu biuro przemysłowe (V). Inne departamenta: I (Cossa), II (Łyszkowski), VI (Uruski) i IX (Wojnar) pozostają bez zmiany.

W sferach teatralnych kolportowano wczoraj arcywesołą pogłoskę. Ulubieniec naszej publiczności pan Feldman grając w „Łotrzycy" bankiera Szmettenkatza ucharakteryzował się w ten sposób, że był zupełnie podobnym do znanego w mieście naszem bankiera pana X. Dowiedział się o tem pan X., a spotkawszy wczoraj p. Feldmana na ulicy, zatrzymuje go i powiada: „Słyszałem, że pan byłeś bardzo do mnie podobnym, lecz ażeby kopia była jeszcze wierniejsza brakuje panu tylko tego" i w tej chwili wyjmuje z swej krawatki nadzwyczaj cenną brylantową szpilkę i wręcza ją zupełnie skonfundowanemu artyście. „Teraz pan będziesz jeszcze podobniejszym". Rzekłszy to oddalił się pan X. tak szybko, że pan Feldman nie miał nawet czasu za piękny ten upominek podziękować. *Se non e vero, e ben trovato.*

Ciekawa pogłoska. Wedle *N. Fr. Presse* i praskiej *Politik* miał Wojciech hr. Dzieduszycki wystosować list do p. hofrata Gniewosza, w którym upraszał go o przybycie na posiedzenie Koła Polskiego celem wysłuchania odpowiedzi jego jako członka Rady szkolnej krajowej na zarzuty czynione szkolnictwu galicyjskiemu przez p. hofrata Gniewosza na posiedzeniu komisyi budżetowej. Na to miał pan hofrat Gniewosz odpowiedzieć, że nie myśli nadal brać udziału w posiedzeniach Koła polskiego.

Nie wiadomo ile w tem prawdy bo oficyalnie nikt tego nie potwierdził a na wczorajszem posiedzeniu Koła p. hr. Dzieduszycki nic o otrzymaniu listu takiego od p. hofrata Gniewosza nie wspomniał.

Mianowania w sądownictwie Sekretarz rady sądu krajowego we Lwowie, Marceli Misiński, mianowany radzcą: sędzia powiatowy w Kopyczyńcach, Marceli Pilecki, radzcą sądu krajowego z pozostawieniem na dotychczasowej posadzie, a adjunkt sądowy w Krakowie, Mieczysław Tarowicz, zastępcą prokuratora w Wadowicach.

Raut Koła literackiego Sobotni raut Koła literackiego, którym ono zainaugurowało swój sezon zimowy, wypadł bardzo dobrze. Zebrało się przeszło 200 osób, w tej liczbie dużo młodzieży płci obojej, wskutek czego po skończeniu oficyalnej części rautu rozpoczęły się ochocze tany, które trwały do późnej nocy. Na raut przybyła bawiąca we Lwowie słynna poetka, pani Konopnicka. P. dr. Małachowski jako członek Koła a zarazem prezydent miasta, skorzystał z tej sposobności i powitał ją u drzwi wchodowych serdeczną przemową. Następnie wszedł na estradę p. profesor Balasits i powitawszy gości i podziękowawszy im za liczne zebranie się, wyraził uznanie pannie Tekli Trapszównie, która przybyła umyślnie z Krakowa, aby uświetnić ten raut deklamacyą swoją. Następnie zwrócił się do pani Konopnickiej i zapewnił ją, że jej przybycie stanowić będzie pamiętną chwilę w dziejach Koła literackiego.

W dalszym ciągu oświadczył prof Balasits z tą przesadą, która była dość zrozumiałą w danej chwili, ale której na seryo brać nie można, że po powstaniu 1863 roku naród nasz znalazł się w ciemności i nie wiedział dokąd ma dążyć. Dopiero p Konopnicka wskazała mu drogę a naród poszedł tą drogą i według prof Balasitsa czuje się bardzo dobrze. Nie wdając się w polemikę, co do tych twierdzeń, zaznaczyć tylko musimy, że pani Konopnicka liczyła po powstaniu 1863 r. zaledwie lat kilkanaście i przeto jako dziewczynka chodziła jeszcze na pensyę, a nie zajmowała się wskazywaniem dróg narodowi. Jednakże nigdy się nie gniewamy gdy ktoś jest pełen kurtuazyi dla niewiast, więc na karb tej kurtuazyi zapisujemy to, że prof. Balasits skończył swą mowę frazesem takim: „Lud polski, naród cały i my tu zebrani ze czcią i wdzięcznością rzucamy serca nasze do nóg Twoich Pani!" Po co tylko mówca uważał za właściwe rozdzielić „lud polski" od „polskiego narodu"? To kokietowanie tego „ludu" zawróci jemu głowę, a swoją drogą nie doprowadzi do tego aby on mógł wszystkich tych wybrać z 5 kuryi do parlamentu, którzy apetyt na to mają

Pani Konopnicka podziękowała w zaimprowizowanym a bardzo ładnym wierszu, za te serca, które jej do nóg rzucono i powiedziała, że piękny ten wieczór zachowa w wdzięcznej pamięci.

Z kolei nastąpiła deklamacya panny Trapszówny, przyjęta gorącemi oklaskami, a następnie piękny śpiew pani Majerowej oraz pp. Rapackiego (syna) i Szymańskiego.

Że chór „Echa" śpiewał wybornie, uwierzy każdy, skoro dodamy, że śpiewał pod batutą p. Jana Galla, jednego z najsympatyczniejszych naszych kompozytorów i twórcy przepięknych „Nocy weneckich". Aranżerowi tego rautu, prof. Neuhauserowi, należy się szczere uznanie za tak zajmujący program, którego najbardziej dowcipną chwilą był występ znakomitego naszego satyryka Rodocia Biernackiego. Oddeklamował on własny wiersz, z którego następujący dowcipny przytaczamy ustęp:

Panowie i panicze! Panienki i panie!
Oto macie raut znowu i moje gadanie
Po raz z okładem setny. No, powiem Wam szczerze,
Że nad sobą i Wami srogi mnie żal bierze.
Nad sobą, ach że mając niewielką ochotę
Wylazłem na estradę i... ot, sobie plotę,
Nad Wami, że z ofiarą trudu i kieszeni,
Słuchacie uśmiechnięci i zadowoleni,
Jakkolwiek nie ma czego. Wprawdzie garstki miedzi
Nie dałbym, że Wam w sercu co innego siedzi,
Niżli zachwyt różowo-kołowo-rautowy,
Że nasze arye trele, mowy i przemowy...
Nużą Was... Toż dla tego żal mi was tembardziej,
Że zamiast być znudzeni, zagniewani, hardzi,
Macie cywilizacyi i taktu na tyle,
Że wzrok Wasz promienieje szczęściem na dwie mile
Wszystko to razem jednak nic a nic nie zmienia
Ani istoty rzeczy, ni mego widzenia,
Że.. rauty się przeżyły. Dla czego? Dla tego,
Że jak mysz nakręcona, w jedno kółko biega,
Duch wydziałowy w ciało obleczon człowiecze,
Artystkę, pełną tremy ku estradzie wlecze,
Tu kłania się, uśmiecha, staje albo siada,
Z pod palców lub z gardziołka sypie się kaskada
Słodko niebiańskich tonów Brawo! grzmią oklaski,
Czasami z rozczulenia, czasem w drodze łaski,
Wyjeżdża numer drugi. trzeci, czwarty, piąty...
Potoki tonów biją wszystkie cztery kąty,
Numer szósty i siódmy.. Basta. Raut skończony.
Rozsuwają się krzesła i Koła salony
W pięć minut świecą pustką.
Mój ty miły Boże!
Co to zakorzeniony we krwi zwyczaj może!
Toż mogłoby na rautach być nam jako w niebie!
Panowie! Proszę wzdychać! Patrzę wprost przed siebie.
Panienki, jako barwne kwiatuszki na łące,
Rumiane jak stokrótki, jak fiołki pachnące,
Urocze mężateczki, wcale miłe mamy,
Wszystko to co cenimy, wielbimy, kochamy,
Ku czemu serce nasze utęsknione bieży.
A zaś tam, pod oknami, co za rój rycerzy!
Czarni, biali, czerwoni, wielcy, średni, mali,
Okrągli, kwadratowi, wykuci ze stali,
Zapału, elegancyi pełni i ochoty.
Dzielne serca w ich piersi biją jako młoty,
Rwąc się ku miłym wdziękom, tu na środek sali.
Dlaczegoż jak posągi stoją skamieniali?
Dlaczego ledwie pauza zbliża się z daleka..
Panny, wzdychajcie, proszę — każdy z nich ucieka,
Pozbawiając się tyle uroczego święta:
Patrzenia białogłowom w ich słodkie oczęta?
Toż byłaby zabawa! byłożby wesele!
Westchnień, marzeń, nadziei, wspomnień..... wiele,
[wiele....
Czemuż tego nie mamy? A no, zwyczaj taki —
Więc zanim się poezyą napompują fraki,
Ratujmy nasze rauty w jaki inny sposób.

Klub pocztowy urządził wczoraj w swym lokalu przedstawienie amatorskie. Grano wesołą komedyę Bałuckiego „Radzcy pana radzcy", a grano ją przed dość licznie zebraną publicznością tak dobrze, jak gdyby to byli artyści z zawodu.

Wiec ruskich radykałów z powiatu lwowskiego odbył się wczoraj w sali ratuszowej. Zebrało się około stu chłopów i kilkudziesięciu socyalnych demokratów. Słowo wstępne wygłosił dr. Iwan Franko, wyliczając ogromne ciężary chłopa, podkopujące coraz bardziej jego byt ekonomiczny i wzywał partyę radykalną, by przejęła się duchem samopomocy ekonomicznej i politycznej. Potem przemawiali trzej socyaliści, wmawiając w zebranych, że interesy robotnika miejskiego i chłopa, są ze sobą ściśle spokrewnione i dla tego tak jedni, jak i drudzy przy wyborach do Rady Państwa powinni powstrzymać się od popierania kandydatury panów, którzy tylko o siebie dbają a natomiast agitować tylko za kandydatem socyalistów. Jeden z chłopów domagał się, by kraj wykupił od szlachty, która sama roli nie uprawia, ziemię, i rozdał ją chłopom. Na to odpowiedział p. Franko, że w szeregu żądań radykałów jest także i to, by wszystka ziemia dostała się chłopom Po kilku jeszcze obszernych a nudnych, od rzeczy odbiegających wynurzeniach, następujące rezolucye uchwalono: domagać się jednej tylko kuryi podczas wyborów, tworzyć zawczasu komitety wyborcze, głosować na kandydata radykalnego i socyalistycznego, żądać zmiany prestacyi drogowej w naturze na podatek pieniężny, oponować przeciw gminom zbiorowym i wreszcie dążyć do uzyskania bezpośredniego prawa wyborczego.

W obronie Dyrekcyi poczt i telegrafów piszą nam z Pniowa w odpowiedzi na nasze uwagi o zwinięciu urzędu pocztowego w Chwałowicach:

„Stosunki i potrzeby są zmienne. Dyrekcya poczt ustanowiła pocztę w Chwałowicach powiatu Tarnobrzeskiego, bo sam dwór tej miejscowości miał tak liczną korespondencyę i tyle przecie dawał dochodów, że dla niego samego mogła być poczta ustanowioną. Ze zmianą właściciela, który nawet sam teraz tam nie mieszka, dochód poczty upadł, publiczność mało z tej poczty korzysta, a to stało się w przeciągu prawie jednego roku i poczta ta nie będzie miała racyi bytu". *Ks Rużycki*, proboszcz z.

Towarzystwo ludoznawcze. W sobotę dnia 14 bm. odbył się w sali geograficznej uniwersytetu odczyt „O zrusyfikowaniu Żmudzi". Ponieważ autor tego odczytu pragnął pozostać nieznanym, otóż rozprawę jego odczytał sekretarz towarzystwa dr. Gorzycki. Autor odczytu wykazał na podstawie urzędowej statystyki rosyjskiej, że mimo intenzywnych usiłowań rządowych, Żmudź nie została wcale ani pod względem intelektualnym, ani też ekonomicznym zrusyfikowana, przeciwnie objawia się pewna w tym kierunku degressya na niekorzyść rosyjskości, a progressya na korzyść polskości.

Wystawy sklepowe we Lwowie przybierają coraz szersze rozmiary. Kupcy okazują swój towar nietylko za oknami, ale także przy drzwiach, nad drzwiami, a nawet z balkonów powiewają dywany, kołdry, kaftany spięte wraz z t. zw. „wstydliwościami" itp. Ze względu na porządek, przyzwoitość i publiczne bezpieczeństwo wydał magistrat jeszcze przed 13 laty zakaz rozwieszania zewnątrz sklepów wszelkich towarów, a ponieważ zakaz ten poszedł widocznie w zapomnienie, przeto magistrat ponowił go teraz, możemy więc spodziewać się, że rażący ten sposób reklamy przecie raz zniknie ze stolicy.

Towarzystwo opieki nad terminatorami święciło wczoraj uroczystość św. Stanisława Kostki jako swego patrona przystąpieniem do Stołu Pańskiego. Okazały orszak terminatorów wysłuchał w kościele OO. Jezuitów przed ołtarzem św. Stanisława mszy świętej, celebrowanej przez O. Szydłowskiego, gorliwego opiekuna terminatorów. Wieczorem urządził O. Szydłowski w szkole Mickiewicza dla swych młodych przyjaciół suty podwieczorek.

Redaktorem „Dziennika Poznańskiego" mianowała Rada nadzorcza spółki akcyjnej tego pisma dra W. Łebińskiego, długoletniego współpracownika *Dziennika*.

Wieczorek Mickiewiczowski urządza w przyszłą niedzielę Czytelnia akademicka. Cały dochód przeznacza Czytelnia na gimnazyum cieszyńskie.

Balon z dwoma oficerami rosyjskimi spadł w sobotę po południu w Brzozowie.

Z Podhajec donoszą nam, że dnia 24 b. m. odbędzie się tam na dochód miejscowej ochotniczej straży pożarnej koncert wokalny i tombola

Pożar. W Krowodrzy pod Krakowem wybuchł onegdaj w nocy pożar w fabryce zapałek i woreczków papierowych p. Moraczewskiego i Szujskiego, powstały prawdopodobnie wskutek eksplozyi benzyny, która w ciągu dnia nawiedziła fabrykę. Wybuch był tak silny, że powała w jednej izbie zawaliła się; ogień wówczas ugaszono natychmiast, lecz możliwem jest, że trzcina sufitu tliła się jeszcze dalej i w nocy znowu wybuchła płomieniem. Teraz ogień trwał kilka godzin, a mimo energicznej pomocy organów ratunkowych, nie zdołano opanować szybko ognia, gdyż brak wody dawał się dotkliwie we znaki. Część maszyn uległa zniszczeniu. Straty są znaczne. lecz ubezpieczone.

Kradzieże na kolejach włoskich. Z powodu naszej niedawnej wzmianki o kradzieżach na kolejach włoskich donoszą nam, że podobny fakt zdarzył się także pewnemu porucznikowi 3-go pułku ułanów. Z kuferka bowiem, bez naruszenia zamku, skradziono mu klejnoty wartości 500 zł. na przestrzeni Menaggio-Medyolan-Werona w czasie podróży poślubnej. Wszelkie reklamacye i skargi wniesione za pośrednictwem ministerstwa spraw zewnętrznych nie odniosły żadnego skutku, nie pouczyły też zarządów kolei włoskich o potrzebie zorganizowania czujnej kontroli nad nadawanymi na kolej pakunkami.

Wystawy. Rok przyszły obfitować będzie również w wystawy, jak rok bieżący. W dniu 15-go maja r. p. w dwudziestą piątą rocznicę wstąpienia na tron króla szwedzkiego Oskara II otwartą zostanie przemysłowo-artystyczna wystawa skandynawska w Sztokholmie. Kraje skandynawskie: Szwecya, Norwegia i Dania energicznie zabrały się do uroczystego wystąpienia na wystawie.

Administracya wystawy jest już czynną i zorganizowaną. Utworzone zostało już również biuro prasowe, które wkrótce zacznie rozsyłać sprawozdania do pism o postępach robót na wystawie, o złożonych deklaracyach przez wystawców i t. d. Zaproszenia do uczestnictwa w wystawie rozsyłają: Nansen, Andre i Nordenskiöld.

Oprócz skandynawskiej odbędą się jeszcze w roku przyszłym. wystawa wszechświatowa w Brukseli i rolniczo-gospodarska w Kijowie.

Jedność Pierwsze walne zgromadzenie tego młodego, bo zaledwie od dwóch tygodni istniejącego w naszem mieście stowarzyszenia katolickich robotników, odbyło się wczoraj we własnym lokalu przy ulicy Kopernika l. 7 wobec licznie zgromadzonych członków.

Po wyborze zarządu, na którego czele stanął drukarz p. Müller, rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya na temat ostatniej uchwały rady miejskiej w sprawie święcenia niedzieli i strasznego wyzysku właścicieli handlów korzennych, którzy każą nieletnim chłopcom, najczęściej nawet niżej lat czternaście mającym, pracować 14 godzin wśród dymu i alkoholicznych wyziewów.

Na wniosek handlowca, pana Waśniewskiego, uchwaliło zgromadzenie wystosować memoryał do Namiestnictwa, który ma być „żywym protestem robotników przeciw oderwaniu im uchwałą rady miejskiej jednej godziny spoczynku w niedzielę od

10 do 11, zagwarantowanej dotychczasową ustawą." Memoryał ten wręczy władzom deputacya robotników.

W ogóle wczorajsze zgromadzenie świadczy, że „Jedność" zyskuje coraz większy zastęp zwolenników, którzy pragną poprawy doli klas upośledzonych i rozwiązania kwestyi społecznej na gruncie katolickim.

W Krystynówce w powiecie brodzkim, wybuchł w piątek pożar, który szybko ogarnął dwie dworskie stodoły i stertę ze słomą i sianem. Proboszcz z Zabłociec i marszałek powiatowy p Sala z Wysocka pospieszyli z sikawkami, a że pomoc przybyła w porę, udało się ogień zlokalizować i uratować od zniszczenia pobliski spichrz.

Kradzież w kościele. W kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie spostrzeżono w sobotę po skończonych nieszporach brak wotów, zawieszonych na figurze Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Świętokradca ściągnął z płaszcza figury 4 pierścienie złote, tudzież krzyżyk złoty, zawieszony na ręce, przyczem potrącił lichtarze, które spadając na ziemię, ruchem swym odstraszył go od dalszej kradzieży. Zamknięty w kościele klasztoru, zapukał więc po dokonaniu kradzieży swobodnie do furty, aby go wypuszczono i nieścigany umknął. Policya jest na tropie złodzieja.

W sprawie emigracyi do Ameryki zwraca konsulat rosyjski w Filadelfii uwagę na wyzysk, jakiego się dopuszczają niesumienni ajenci hamburscy i bremeńscy, operujący w Galicyi. Kilku ruskich wychodźców przybyło do Bremy chcąc stamtąd udać się do Kanady. Ajent Meslera nakłonił ich do zmiany planu i wyjazdu do Georgii, gdzie według jego przyrzeczenia znajdą bardzo urodzajną ziemię i zdrowy klimat i obfity zarobek. Łatwowierni chłopi dali się namówić i złożyli do rąk Meslera całą niemal gotówkę jako należytość za bilety okrętowe. Przybyli na miejsce i odrazu się przekonali, że padli ofiarą kłamstwa. Warunki jakie tam zastali były wprost nie do zniesienia, zmuszeni więc byli prosić pracy i wyjechali do Filadelfii. Konsul austryacki zajął się ich losem i uzyskał dla nich od Meslera wolny przejazd z Filadelfii do Manitoby.

Interwencya konsulatów nawet nie prowadzi do ukarania winnych, wychodźcy bowiem nie mogą dostarczyć odpowiednich dowodów na to, że padli ofiarą oszustwa.

Ciekawy epizod z życia zmarłego przed kilku dniami w Meranie b. głównodowodzącego korpusu lwowskiego, ks. Wilhelma Wirtemberskiego przytacza autor dzieł hygienicznych p. S. K. Bębnikiewicz w niedawno wyszłej broszurze „W jaki sposób odzyskamy zdrowie?" Otóż mało komu może dziś już wiadomo, że książę zawdzięczał ocalenie życia, wieśniakowi, Schrothowi, znachorowi. Rzecz się tak miała: D. 23 marca 1849 r. został książę w bitwie pod Novarą raniony śmiertelnie w kolano, a lekarze radzili prędką amputacyę całej nogi. Podobnie namawiali także najsławniejsi wiedeńscy lekarze i profesorowie. Ale książę stanowczo sprzeciwił się temu. W najkrytyczniejszej chwili powołano jeszcze na pomoc jedną powagę medyczną z Berlina, ale i ta radziła, jeśli życie ma być uratowane, przynajmniej wypiłowanie zranionej części kości. Tego jednak nie chciał książę i nie uczyniono tego, lecz wezwano sławnego wówczas „lekarza naturalnego", Schrotha, wieśniaka, który książę wyleczył tak, że w kilka tygodni potem w zupełnem zdrowiu mógł powrócić. Z wdzięczności wystosował książę w nr. 43 czasopisma „Oesterreichischer Soldatenfreund" z dnia 23 kwietnia 1850 r. długą odezwę, która w ten sposób się zaczyna:

„Do moich ukochanych towarzyszy broni!

Podpisany uważa sobie za obowiązek zwrócić uwagę rannych towarzyszy na metodę leczenia, która pewniej prowadzi do ozdrowienia, niż wszystkie dotychczas znane i przez lekarzy używane środki itd."

Schroth, który dzielnemu księciu życie uratował, jeszcze jako młody chłopiec obserwował sarnę, która została raniona na polowaniu, jeleń pilnem kąpaniem zupełnie się wyleczyła. Podchwycił więc Schroth tę myśl o sile leczniczej wody, wyzyskał ją i stał się sławą europejską, czego dowodzą liczne pomniki.

W oczach ówczesnych lekarzy był on naturalnie fuszerem. Bogaty czy żebrak, wędrowali jednak do tego „fuszera", denuncyacye zawistnych przezeń lekarzy nic nie pomagały, jego kuracye urzędownie wzmagały się w zdumieniu. Rząd austryacki nareszcie pozwolił mu jego pożyteczną działalność rozwijać.

Z prezydenta, ajent teatralny. Bryan upadły kandydat przy wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych, jest jak słychać obecnie w położeniu, że w Ameryce adwokatów jest więcej niż klientów, przeto starał się on o posadę, dającą więcej pewne dochody. Zaraz przed wyborami wniósł podanie do dyrekcyi teatru Herald Square w Nowym Yorku o posadę ajenta prasowego przy tym teatrze. Wówczas mu odmówiono tej posady, teraz jednak, gdy upadł jako kandydat na prezydenta, ofiarowano mu ją a on ją przyjął i typowe stanowisko objął. Posada ajenta prasowego przy teatrze jest to instytucya u nas nieznana. W Ameryce każdy teatr ma takiego ajenta. Obowiązkiem jego jest wchodzić w stosunki z dziennikarzami i pisać o sztukach, przedstawianych w tym teatrze, pisać dobre recenzye, również by dzienniki rozmaitemi notatkami zachęcały publiczność do teatru.

Adwokat wobec sędziego śledczego. W Wiedniu zaszedł bardzo interesujący konflikt między adwokatem a sądem karnym. Adwokat tamtejszy dr. Klieneberger, rzecznik zaangażowanej do teatru na Józefstadzie aktorki panny Herweżanki recte Szlepnikówny, rozesłał do jej wierzycieli pismo, oświadczając, że klientka jego nie jest w stanie płacić długów i że proponuje im zapłatę 40% ich pierwotnych należytości. Wierzyciele ją odebrali, jeden z nich jednak, pisze, że bardzo wątpliwe, by musiałyby dla wierzytelności zadowolić się odszkodowaniem pewnego procentu wierzycieli i oskarżył przed sądem karnym, że pismo to nie miała danych cenzury rozmaitych.

Wskutek tego doniesienia otrzymał dr. Klieneberger od sędziego Burkarta cytacyę na świadka i w zeznaniu oświadczył, że nie może odpowiadać. Sędzia zażądał od adwokata pewnych wyjaśnień o stosunkach majątkowych klientki, a ten odmówił ich z zasłonieniem się na ordynacyę adwokacką, w połowie zaś zauważył, że tylko w razie oskarżenia o defraudacyę swoich prawdziwości dr. Klieneberger może odmówić zeznania, lecz nie prawdziwego, ale może go wezwać sądzić i że

uwięzienie, choćby się później okazało, że było niesłuszne," wielceby mu w reputacyi adwokackiej zaszkodzić mogło, złożył świadectwo, a tylko natychmiast po wyjściu z sądu doniósł o wszystkiem Izbie adwokackiej.

Sprawą tą zajmował się wydział wiedeńskiej Izby adwokackiej na ostatniem swem posiedzeniu. Fakt, że oskarżono dra Klienebergera o podanie w cyrkularzu nieprawdziwych szczegółów, wywołał wielkie poruszenie umysłów, bo wszakżeż wszyscy adwokaci na zasadzie informacyj, zaczerpniętych u klientów, wysyłają listy do ich wierzycieli, a nie mogą przecież zbadać prawdziwości wszystkich szczegółów. Jeszcze większe zdziwienie wywołał drugi fakt, że sąd — chociażby nawet wytoczył oskarżenie przeciw adwokatowi — domagał się od niego zeznań co do wiadomości o stosunkach klienta, czego przecież adwokat, nie obrażając równocześnie przepisów ordynacyi adwokackiej o zachowaniu tajemnicy kancelaryjnej, uczynić nie mógł.

Wydział dostrzegł w tem słusznie niebezpieczeństwa, grożącego wszystkim, którzy udają się o pomoc prawną do adwokatów, bo nie mogliby się oni z całem zaufaniem do rzeczników zwracać. To też wydział polecił swemu przewodniczącemu zbadać stan sprawy, by na następnem posiedzeniu powziąć energiczne w tej mierze uchwały.

Pod wodą do bieguna. Jakiemi już drogami nie starano się dostać do bieguna północnego! Jeżdżono tam na okręcie, przygotowywano podróż balonem, Nansen zamierza powtórzyć swoją wyprawę na saniach, obecnie zaś żeglarz francuski, Pesce, proponuje w *Revue scientifique* drogę podmorską. Referat nowego projektodawcy podróży do bieguna sprawia wrażenie romansu Verne'a, a jednak uczeni traktują go daleko poważniej, niż hałaśliwie reklamowany zamiar Strindberga i Andréego dotarcia do bieguna w balonie.

Statki podwodne — dowodzi Pesce — płyną już teraz pod wodą bardzo dobrze, a kierują się bardzo dokładnie i to na znacznej nawet głębokości. Prawda, że żeglarz podwodny oryentować się wzrokiem nie może, jest to jednak przeszkoda podrzędna; jeżeli kierować się zechcemy w podróży do bieguna igłą magnesową, nie zbłądzimy, gdyż, jak wiadomo, biegun magnetyczny leży bardzo blisko ziemskiego. Niebezpieczeństwu rozbicia się o skały i wyspy podwodne należy zapobiedz przez zużytkowanie podwodnych ostrzegaczy elektrycznych, które technika współczesna doprowadziła do wysokiego stopnia rozwoju.

Wiadomo ze spostrzeżeń Nansena, iż morza podbiegunowe nie są całkowicie pokryte lodem na całej powierzchni, ale przedstawiają wielkie przestrzenie wodne pomiędzy lodowcami, statek więc podwodny mógłby często wypływać na powierzchnię w celu odnowienia zapasu powietrza. Dopóki morze będzie wolne od lodów, statek podwodny trzymać się będzie na powierzchni wody; dopiero za zbliżeniem się lodowców dawałby nurka na głębokość dostateczną do przepłynięcia pod pokładem lodu. W razach nadzwyczajnych mógłby przebijać cieńsze powłoki lodowe ładunkami dynamitowemi, jak to czynią wojskowe torpedy podwodne. W przyszłości, po parokrotnych wyprawach i nabraniu doświadczenia w tego rodzaju wycieczkach, możnaby używać całej flotyli torpedowców podmorskich, które oczyszczałyby drogę i torowałyby przejście statkowi głównemu, w rodzaju „Frama", tak jak na lądzie stałym usuwane są przeszkody rozmaite dla utorowania drogi kolei. W miarę posuwania się i notowania obserwacyj, okręt, dążący do bieguna, wysyłałby przy pomyślnym wietrze baloniki pocztowe i „balony przewodniki". Pierwsze niosłyby wiadomości o wyprawie na ląd stały, drugie wskazywałyby drogę wyprawie dążącej na pomoc. W ostatnim razie gdyby wyprawa powrócić nie mogła, obserwacye jej i notatki nie giną bezowocnie dla przyszłych wypraw, bo balony pocztowe doniosą do lądu to, co im powierzono na wodach podbiegunowych. Myślano przez czas pewien o gołębiach pocztowych, przekonano się jednak, że ptaki te nie zniosą klimatu morza lodowatego.

Nie należy zapominać, że gwałtowność fal rozkołysanych daje się odczuwać tylko na nieznacznej głębokości, woda zaś pod lodem ma temperaturę wyższą nad 0°, wyprawa tedy nie miałaby do zwalczania ani burz morskich, ani zbytecznego chłodu.

Statek podwodny, przeznaczony na wyprawę do bieguna północnego, powinien mieć na pokładzie wszelkie materyały i przyrządy, konieczne do napełniania balonów gazem. Załoga ma się składać nie tylko z marynarzy fachowych, ale i z rzemieślników wszelkiego rodzaju, niezależnie od uczonych, którzy poprzestawaliby na notowaniu spostrzeżeń fizycznych, meteorologicznych lub astronomicznych. Od czasu do czasu żeglarze badaliby okolicę przy pomocy balonu na uwięzi.

Jak się rzekło, projekt Pescego wygląda na fantazyę Juliusza Verne'a, a jednak, jak twierdzi *Revue scientifique*, uczeni francuscy widzą w nim znacznie więcej cech realnych, niż w fantastycznym projekcie Andréego. Widzimy nadto, iż w projekcie Pescego okręt podwodny wspomagany jest wciąż przez balony, którym każe oddawać sobie rozliczne usługi.

Punkt ostatni jest najsłabszy w projekcie. Uczeni ze słusznym sceptycyzmem traktują balon, jako środek lokomocyi lub nawet komunikacyi listowej. Wszelkie obliczenia Andréego miały charakter tajemniczy, wątpliwości w nich było więcej, niż cyfr. Ciągła zależność od wiatru, który przez całe lata zawodzić może, czyniłaby powodzenie każdej wyprawy wątpliwem. Jeden z najznakomitszych fizyków współczesnych zapytywany, co myśli o połączeniu w wyprawie usiłowań statków podwodnych z balonami, odpowiedział:

— Na statek podwodny zgoda; na balon — nie, a to z tej przyczyny, iż wszelkie przypuszczenia aeronautów zbudowane są na tem, iż tam, na biegunie, dzieje się we wszystkiem tak, jak u nas. A jeżeli dzieje się inaczej?...

Z psychologii dziecka. W tygodniku *Szkoła* z 7-go listopada b. r. zajmuje się Dr. Warmski pytaniem, czy zastosowanie statystyki do badań w dziedzinie psychologii doświadczalnej, może wydać dobre wyniki. Inicyatywę u nas w tym kierunku dał warszawski pedagog p. Dawid, który starał się zbadać rozwój umysłowy dziecka przez obliczenie ilości pojęć i wyobrażeń, jakie ono posiada w pewnym wieku, wśród pewnych znanych warunków życia. Do tego samego celu zdążała pewna kierowniczka kolonii dla dziewcząt pod Częstochową, zadając pupilkom swoim pytanie, jakby postąpiły z rublem danym im na własność? Z odpowiedzi okazało się, że w 14 wypadkach żądano stroju lub ubrania, w 9 kupna świętości, w 7 kupna materyałów piśmiennych, w 6 kupna książek, w 4 nabycia łakoci, w tyluż kupna obrazków, najmniej zaś było propozycyi do oddania rubla rodzicom lub sprawienia zań podarunków rodzeństwu. Z zestawienia tego okazuje się, że najbardziej pragną dzieci strojów i to artykułów zbytku, jak kolczyków, bransolet, wstążek i koronek. Charakterystycznem jest także, że żadna z 14 tu dziewcząt marzących o ubraniu, nie myśli o trzewiku, ale pragnie białych pantofelków. Drugie miejsce w tych projektach zajmują artykuły dewocyjne, albowiem dzieci były pod Częstochową i nastrój tego miejsca, tudzież wspólne zwiedzanie klasztoru, tkwiły jeszcze świeżem wrażeniem w ich umysłach. Dr. Warmski sądzi jednak, że badania ograniczały się do zbyt małej ilości dzieci i dla tego zasadniczo zgadzając się na zastosowanie statystyki do badań nad psychologią dziecka proponuje, aby nauczyciele we wszystkich szkołach zadawali odpowiednie pytania dzieciom już bardziej rozwiniętym i w ten sposób zebrany materyał przesyłali do użytku redakcyi *Szkoły*.

Partacka robota. Sklepienie betonowe pokrywające przełożone na placu Gołuchowskich koryto Pełtwi, przed kilku dniami dopiero wykończone, runęło wczoraj przed wieczorem pod ciężarem nasypanej na nie ziemi. Sklepienie to wykonali przedsiębiorcy prywatni pod nadzorem miejskiego urzędu budowniczego. Ładny to musiał być nadzór! Fachowi technicy twierdzą, że katastrofa nastąpiła wskutek tego, iż przedsiębiorcy za mało dawali cementu, a za wiele piasku.

Wskutek wczorajszej katastrofy usunęła się dziś rano znaczna część ziemi, która wysokim wałem ciągnie się wzdłuż koryta Pełtwi.

Zmarli. We Lwowie Fryderyk Erdt, emerytowany nadinspektor kolei państwowych, ojciec znanej z występów w lwowskim teatrze śpiewaczki p Anny Malinowskiej. Choć Niemiec z urodzenia, przywiązał się do kraju w którym żył przez kilkadziesiąt lat, dom prowadził po polsku i polsku wychował liczną swą dziatwę. — W Nadwórnie zmarł Jan Skwarczyński, notaryusz. — W Łękach na Szląsku ksiądz Jan Kanty Matulski, rz. kat. proboszcz.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 6 R., w poł. — 1 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

Pomiędzy cyganeryą.

Cygan I. Ależ ten X pije, niech go nie znam!

Cygan II. Bo, przecież i ty także pijesz tak samo?

Cygan I. Ja zupełnie co innego, ja wiem, dla czego piję, bo mam talent, ale on?

Przeciętna sylwetka.

W trzydziestym już roku nie jada kolacyi,
Słabe swoje zdrowie mając wciąż na względzie,
Więc w czterdziestym pewnie dla tej samej racyi
I obiadu także wcale jeść nie będzie.

Krawiec - praktyk.

— Przyszedłem do pana obstalować sobie garnitur.

— Owszem, panie dobrodzieju, zaraz weźmiemy miarę. A pan dobrodziej żonaty?

— Tak, ale na cóż to panu potrzebne?

— A jakże, potrzebne, panie dobrodzieju! Zrobimy panu dobrodziejowi sekretną kieszonkę na pieniądze. Bez tego, ani rusz, panie dobrodzieju, w małżeństwie. Ho, ho, ja jestem stary praktyk!

Okruchy myśli.

Pierwszy swój utwór każdy piszący odczytuje sto razy, ostatnich — ani razu.

Wielkim jest ten, kto nie spotwarza małych.

Weksle z długów wdzięczności pisywane są najczęściej atramentem niknącym.

Właśnie gdy im kto serce kradnie, dziewczęta dowodzą, iż ma zamiary — uczciwe.

To, czego nie potrzebujemy, jest zbytkiem, a zbytek przysparza kłopotów.

Człowiek, którego troski wciąż dręczą, siał próżność, by zbierać zwątpienie.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek po raz drugi „Łotrzyca", komedya w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. Jutro we wtorek po raz pierwszy „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Henryka B. Smitha; muzyka Wiktora Herberta. Nowe kostyumy, nowe dekoracye. W Tarnopolu „Szczęście w zakątku". We środę po raz drugi „Czarodziej z nad Nilu". We czwartek po raz trzeci „Czarodziej z nad Nilu". W Tarnopolu „Miłostki". W Przemyślu „Rozwiedźmy się" i „Dzieciaki". W piątek po raz 1-szy „Mam prawo kochać" (Das Recht zu lieben) sztuka w 4 aktach Maxa Nordau'a.

Jutrzejsze przedstawienie „Czarodzieja z nad Nilu" świetnie się zapowiada. Pokup biletów na trzy przedstawienia z rzędu jest w kasie nadzwyczajny. — Główne role w „Czarodzieju" wykonają panie: Bohuss, Kasprowiczowa, Kliszewska, Bronikowska, pp. Myszkowski, Bogucki, Orzelski, Lelewicz i inni. Nowe dekoracye według oryginalnych wzorów pędzla pp. Zielińskiego i Bilka. Nowe kostyumy według londyńskich wzorów.

Korespondencya Administracyi. *WP. K. Zielonka* w Andrasvagas. Do końca roku należy się nam 80 ct.

W inseratach dzisiejszego numeru jest umieszczony konkurs do dnia 15 grudnia 1896 na posadę sekretarza przy Wydziale powiatowym w Kolbuszowej z roczną płacą 1200 zł.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Dziady" Mickiewicza z muzyką Moniuszki, poprzedzone znaną uwerturą Saint-Seansa „Taniec szkieletów," stanowiły w sobotę przedstawienie popołudniowe dla młodzieży szkolnej. Wczoraj zaś po południu grano szyllerowskiego „Wilhelma Tella," w którym za odegranie tytułowej roli p Woleński zbierał sowite oklaski. Nie mało też oklasków zebrała reszta artystów z pp. Stachowicz, Czaplińską, Gottowt, oraz pp. Chmielińskim, Kliszewskim i Wysockim na czele. Sobotni i niedzielny wieczór zajęła „Sprzedana narzeczona," sprowadzając do teatru, jak zawsze, bardzo liczną publiczność, mimo, że wczoraj operę tę grano po raz dwunasty. Wykonanie „Sprzedanej narzeczonej" było jak zawsze pod każdym względem wyborne, to też publiczność gorąco oklaskiwała artystów i zmuszała ich do bisowania. *Iks Ypsylon.*

* **„Legiony".** Powieść dziejowa z lat 1796/1806 przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego, opuści prasy drukarskie z początkiem roku przyszłego, w Krakowie. Nakładu podjęła się tamtejsza spółka wydawnicza polska. Wydanie „Legionów" będzie ilustrowane.

* **„Nafty"** nr. 6 wyszedł i zawiera między innymi: Ustawę, zakazującą mięszania benzyny z olejem solarnym, ustawę uwalniającą od podatku konsumcyjnego benzynę, dla popędu benzynomotorów i do czyszczenia szybów naftowych, artykuł o zastosowaniu smoczków do pompowania szybów naftowych, o pożarze magazynów nafty w Lauenbruchu (dokończenie), dalej korespondencye z Wiednia, z Jasła, z Borysławia i t. d.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 listopada.

(*Z.*) Posiadacze akcyi kolejowych byli przez cały tydzień ubiegły w niemałej trwodze. Rząd bowiem miał zamiar wnieść w parlamencie projekt ustawy o ogólnem upaństwowieniu kolei prywatnych. Bliższe szczegóły tej projektowanej ustawy nie są znane mi, to jednak uważano w sferach finansowych za rzecz pewną, że głównym celem tej ustawy ma być uniemożliwienie zarządom kolejowym stawiania rządowi zbyt wygórowanych warunków i naciągniętego interpretowania postanowień koncesyi. Taka ustawa ułatwiłaby oczywiście bardzo znacznie pozycyę rządu w obec kolei prywatnych, — akcyonaryuszy zaś stawiała przed niezbyt miłą perspektywę: albo zgodzenia się na warunki postawione przez rząd i przyjęcia ceny wykupna ofiarowanej przezeń, albo też w razie oporu rozpoczęcia długiego i wątpliwego procesu z rządem, co jednak nie przewlekłoby samego upaństwowienia. Łatwo przeto zrozumiałą była trwoga posiadaczy walorów kolejowych. Atoli dziś pewną już rzeczą jest, że rząd ustawy tej nie wniesie, — to też na targu walorów kolejowych nastała znaczna ulga. W międzynarodowych walorach ruch wciąż bardzo słaby. Zwycięstwo gabinetu francuskiego nad socyalistami i radykałami tak małe wrażenie zrobiło, że renta francuska podniosła się zaledwie o dwa centymy (nie spełna 1 ct. w. a.). Apatya sfer giełdowych pod tym względem sprawia jednak, że także niekorzystne motywa nie wywierają wrażenia, jak to miało dziś miejsce z doniesieniem londyńskiego *Daily News*, iż rezerwowi marynarze rosyjscy, należący do floty Czarnego morza, otrzymali rozkaz być w pogotowiu, by w danym razie w grudniu stawić się do służby. Tylko w tureckich papierach panował ruch trochę żwawszy, gdyż wzmagają się szanse zorganizowania kontroli mocarstw europejskich nad finansami Turcyi. Właśnie toczą się w Paryżu obrady nad tą sprawą.

Z lokalnych walorów największym popytem cieszyły się alpiny skutkiem pogłoski, że przedsiębiorstwo to zamierza założyć wielką gisernię w Szwechacie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·—, węgierskie 401·25, Anglobanki 153·—, Uniony 290·—, Bankvereiny 256·25, Länderbanki 245·75, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 274·—, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 122·45, austr. renta wal. kor. 101·10, węgierska złota 122·15, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·69, 20-frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 listopada. (Z Koła polskiego). Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego przed przystąpieniem do porządku dziennego, odczytano pismo Wydziału krajowego o założeniu szkoły handlowej we Lwowie. P. Piętak oświadcza, że sprawa ta przez rząd korzystnie załatwioną została. P. Trachtenberg popiera petycyę miasta Kołomyi o założenie Izby handlowej w Kołomyi. Mówca żali się następnie na inspektora podatkowego w Śniatynie, który nakłada podatek na wypas wołów kartoflami. Po energicznem poparciu tej sprawy przez p. Włodzimierza Gniewosza, uchwalono wysłać deputacyę złożoną z pp. Jaworskiego, Włodzimierza Gniewosza i Trachtenberga do ministra skarbu. P. Dzieduszycki, jako członek krajowej Rady szkolnej, prostuje cyfry, dotyczące szkolnictwa galicyjskiego, podane przez Edwarda Gniewosza w komisyi budżetowej. Mówca nadmienia, że sam Gniewosz zamierza sprostować błędnie podane daty. P. Jaworski ubolewa nad tem, że wywody Gniewosza dały prasie niemieckiej pochop do napaści na kraj. Gdyby Gniewosz był to przewidział, byłby się zapewne zawahał z wypowiedzeniem swego sądu. Mówca dziękuje p. Dzieduszyckiemu za obronę autonomii. P. Rutowski przedstawia sprawę przymusowej asekuracyi od ognia, wyraża życzenie, by pożądana dla kraju ustawa mogła jeszcze w tej sesyi być załatwiona i prosi o upoważnienie do przemówienia w Izbie. Po dłuższej dyskusyi, w której p. Potoczek żalił się na drogość krakowskiego Towarzystwa, p. Wodzicki twierdził, że Towarzystwo i tak na ubezpieczeniach włościańskich znaczne ponosi straty — a p. Włodzimierz Gniewosz dowodził, że Towarzystwo krakowskie jest najtańszem, uchwalono głosować za odesłaniem ustawy do komisyi, z oznaczeniem terminu złożenia w Izbie sprawozdania.

W dyskusyi nad regulacyą płac urzędniczych p. Piętak oświadcza, że zabierze głos w Izbie przy dyskusyi jeneralnej. P. Roszkowski prosi o pozwolenie przemówienia przy ustawie o uniwersytetach i staje w obronie lwowskiej szkoły weterynaryi. P. Sokołowski ma przemawiać w Izbie jako jedyny w Kole reprezentant nauczycieli szkół średnich. Bronić będzie w myśl uchwał komisyi pensyi 1.400 zł. dla wszystkich nauczycieli. P. Zaleski żąda, by wobec rozpowszechnionej w kraju bajki, jakoby Koło sprzeciwiało się podwyższeniu płac urzędniczych, z całym naciskiem zaznaczyć, że tak nie jest. P. Lewicki gorąco popiera wniosek p. Zaleskiego, tembardziej, że Koło pierwsze na wniosek pp. Sokołowskiego i Madeyskiego przez interpelacyę do rządu Taaffego, skłoniło rząd do zajęcia się tą sprawą. Mamy prawo tę zasługę Koła podnieść. Dalej poleca Kołu profesorów teologii, o których przy regulacyi zapomniano.

Po długiej dyskusyi wyznaczono na mówców w plenum posłów Piętaka, Sokołowskiego, Roszkowskiego, Trachtenberga, Pinińskiego i Lewickiego.

Rzym 16 listopada. Pokój między Włochami a Abissynią został zawarty dnia 26 października b. r.

Rzym 16 listopada. Menelik wystosował dnia 26 października z Adisabeby do króla włoskiego telegram, w którym z radością donosi królowi, iż dnia 26 b. m. został pokój zawarty i podpisany przez Menelika i pełnomocnika rządu włoskiego i że wszyscy jeńcy włoscy zostali uwolnieni. Menelik tem bardziej odczuwa radość z powodu zawarcia pokoju, iż wie, że dnia 20 listopada przypada uroczysty dzień dla królewskiej rodziny włoskiej, i że dzięki woli królewskiej i rozsądkowi oraz wyrozumiałości pełnomocnika włoskiego Nerazziniego dzień ten stanie się dniem radości dla ojców i matek włoskich jeńców. Telegram swój zakończył Menelik życzeniem, aby Bóg w długie jeszcze lata zachował króla włoskiego przy życiu.

Ateny 16 listopada. Jakiś czterdziestoletni mężczyzna zamordował w Patras w dzień biały na ulicy kupca Frangopulę, a ranił kupca Kallasa. Mordercę aresztowano. Przesłuchany oświadczył, iż działał w imię idei socyalistycznej. Zdaje się on być waryatem.

Peszt 16 listopada. *Budapesti hirlap* omawiając polemikę między *Nemzetem* a *Fremdenblattem* oświadcza, że polemika skończyła się na niekorzyść prasy węgierskiej. Banffy musiał się osobiście udać do Wiednia, ażeby sprawę załatwić pokojowo.

Rzym 16 listopada. Traktat pokojowy zawarty między Menelikiem a Włochami uznaje niezawisłość Etyopii i ustanawia komisyę do ostatecznego uregulowania granic. Na razie pozostaje linia idąca przez Mareb-Belesa-Muna jako granica. Ratyfikacya traktatu odbędzie się w ciągu miesiąca. Więźniowie zostaną natychmiast wypuszczeni na wolność. Wynagrodzenie za utrzymanie ich pozostawia Menelik rządowi włoskiemu do oznaczenia.

Wiedeń 16 listopada. Do *Politische Corresp.* donoszą z Budapesztu: *Nemzet* pod wrażeniem wzrastającej klerykalnej agitacyi w nadgranicznych komitatach węgierskich, ogłosił artykuł, w którym wyraził obawę z rosnącej ultramontańskiej agitacyi w Przedlitawii. Decydujące jednak koła w Węgrzech z naciskiem oświadczają, że przy spokojnem rozważaniu stosunków przychodzi się do przekonania, że klerykalizm nie przechodzi z Przedlitawii na ziemię węgierską, że jakąkolwiek postać przybrałaby wewnętrzna polityka Przedlitawii, to jednak jej wszystkie kierunki podporządkowane są pod wspólne osie utrzymania porozumienia między oboma połowami monarchii.

Do tego celu dążą oba rządy w sposób najbardziej prawidłowy i w skutek tego indywidualne wypowiadanie przekonań przez dzienniki z tej lub tamtej strony Litawy nie mogą wytworzyć żadnych zmian i nie są nawet w stanie wywołać przemijających nieporozumień.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 listopada. A. hr. Olizarowa i H. hr. Pruszyńska z Wołynia. E. Zawkiewicz z Podola rosyjskiego. St. Wasilewski z Markuszowy. Wł. Komorowski z Bojanowa. A. Kunz z Sopowa. Z. Pajączkowski z Kołomyi. M. Komarnicki z Jarosławia. J. Bieńkowski z Chrzanowa. Wł. hr. Dzieduszycki z Jezupola. M. Brykczyński z Pacykowa. K. Drächsler, K. Friedl, A. Löw i B. Silberfeld z Wiednia. G. Kaufmann z Stanisławowa. O. Davisson, R. Pink i Z. Sternheim z Hanoweru. E. Kasner z Krakowa. H. Barwicz z Komańczy. M. Wilczek z Gródka. E. Spaczek z Smichowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 16 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.25 do 212.95. Kolej Lwowsko-Czerno-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 289.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 384.— do 394.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 233.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.30 do 100.5. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50. 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obl. gl. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.20 do 98.90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 106.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.10 do 97.80. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28.1.10 marek niemieckich 58.60 do 59.10

22)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

Było podług niej niesprawiedliwością i szaleństwem nie chcieć tego zrozumieć. Nie miała jednak nigdy odwagi pomówić otwarcie ze Stefanem, tak dalece mroził ją swojem obejściem; zresztą na nicby się to nie było przydało, gdyż syn widział w matce nieprzyjaciółkę swojej ubóstwianej Reginy.

— Zapewne podburzyła go przeciwko mnie, mówiła pani Loysel; nie pojmowała bowiem, żeby ktoś, mający tyle, co Regina, powodów do zemsty, mógł być dość szlachetnym i wspaniałomyślnym, by milczeć.

Czegóżby nie była dała, żeby się tylko dowiedzieć, co zaszło pomiędzy nimi w Medyolanie; ale nawet Cecylia nie mogła od brata wyciągnąć wiele szczegółów. Powiedział jej tylko, iż stanowisko Reginy w teatrze jest tak szczęśliwe, że go nie chce zamienić na żadne inne.

— Czy podobna? — zawołała pani Loysel, — i on jej nie ma tego za złe?... nie pozwala na nią słówka powiedzieć?... Chyba go urzekła!

Byłaby w ten urok naprawdę uwierzyła, gdyby widziała Stefana, jak wieczorem, po całodziennej, bardzo pożytecznej i mozolnej pracy, zamykał się w maleńkim pokoiku, w którym wisiał wizerunek Reginy, malowany przez Fryderyka Buissona, nieświetnie, lecz z dokładnem pochwyceniem podobieństwa, i jak godzinami całemi wpatrywał się w rysy swej ukochanej. Nie licząc nic na przyszłość, odtwarzał sobie przeszłość, na widok tej ciemnej, o płomiennym i samowolnym wyrazie twarzy. Ta jednak uprzytomniona przeszłość nie przechodziła nigdy poza próg owego kącika; bo ile razy siostra lub Fryderyk, będący częstym gościem w Souvray, odgrzebując dawne wspomnienia, zrobili wzmiankę o Reginie, natychmiast zmieniał przedmiot rozmowy. Zresztą, żył jak wszyscy ci, co, mając w sercu nieuleczalną ranę, przez szlachetną wstydliwość, starają się ją osłaniać przed wzrokiem ciekawych.

Zajmował się swojemi i sąsiadów sprawami; oddawał się z zamiłowaniem rolnictwu, nauce; czasem polował; odświeżał zamek z prawdziwie wykwintnym i pełnym prostoty smakiem, nie naśladującej ani wielkopańskiej, ani też pospolitej, mieszczańskiej próżności, jaką się odznaczało urządzenie mieszkania jego rodziców. Uwielbiano go w całej okolicy, gdyż robił dobrze, z równą inteligencyą, jak pożytkiem, i był podnietą do prawdziwego postępu we wszystkich kwestyach rolnych.

— Otóż to! doszedł do wysokości, na jakiej zawsze pragnąłem go widzieć; ale cóż z tego, kiedy jej nie przekaże potomkom, gdyż ród na nim wygaśnie. Loyselowie zajęli miejsce Souvrayów pod każdym względem, nawet zamieszkali w ich zamku... Co za wspaniała spuścizna dla następnych pokoleń... dla wnuków, gdybym ich miał! Ale ich mieć nie będę, bo pannie Christen podoba się śpiewać w teatrze. Moja biedna Cecylia ledwie żyje; mój syn, przez opór będzie starym kawalerem... Mój Boże! co się z tem wszystkiem stanie? — dodawał pan Loysel, wskazując ze zniechęceniem na obszerne pola, ciągnące się w okół, jak tylko okiem można było zasięgnąć. — W czyje ręce przejdzie najpiękniejszy w departamencie majątek!

Czas upływał, nie zmieniając nic w położeniu, zaostrzając je tylko. Po Stefanie, Cecylia opuściła Trembleaux; rodzice pozwolili jej zająć się gospodarstwem w domu brata.

— U kawalera jest zwykle ogromny nieład, mówiła dla przekonania rodziców. — Ponieważ postanowiliśmy oboje pozostać przez całe życie samotnymi, dla czego nie mamy się połączyć? Będziemy pod pewnym względem stanowili małżeństwo, dobrańsze od wielu innych.

Starzy Loyselowie przywiązywali bardzo wiele wagi do domowego gospodarstwa, i niczego tak się nie lękali, jak marnotrawstwa; z łatwością więc zastosowali się do życzeń córki, chociaż z jej oddaleniem tracili ostatnią przyjemność życia. Odtąd bowiem, mimo, że Cecylia dzieliła swój czas między Trembleaux a Souvray, dawny folwark, niegdyś tak wesoły, ruchliwy i gwarny, stał się prawdziwem gniazdem sów, tem smutniejszem, że jego mieszkańcy, zamiast słodzić sobie życie wzajemną zgodą, zatruwali je nieustanną kłótnią. Mieszkanie także przybrało inny pozór. Meble okryte szarem płótnem, salon zamknięto na klucz; porcelana i srebro, wydobywane tylko na wielkie uroczystości, spokojnie teraz spoczywały w szafie. Państwo Loysel spędzali całe dni w jadalnym powoju, odwróceni od siebie plecyma, on z dziennikiem, a ona z pończochą w ręku, i liczyli długie godziny posępnych dni zimowych, poziewając, lub spierając się co chwila.

Przeciwnie zaś, codzienne życie Stefana i Cecylii było dziwnie miłe i słodkie. Upływało w spokoju, jaki dać może tylko wzajemne czyste i bezinteresowne uczucie braterskie. Cecylia nietylko ład i porządek wniosła w dom brata, ale ożywiła i otoczyła wdziękiem jego dni samotne; sama zaś czuła się szczęśliwą, że swojem poświęceniem i siostrzaną miłością łagodziła jego cierpienie, a w części je nawet leczyła.

XVII.

Życie Reginy, otoczone sławą i tryumfami, stanowiło zupełne przeciwieństwo z życiem Stefana, jednakże pod pewnym względem była pomiędzy nimi łączność. Zarówno jak on, i ona ulegała oddalonemu i niewidzialnemu wpływowi, oddziaływającemu na wszystkie jej postanowienia i na całe postępowanie. Jeśli obojętną była na namiętności, jakie rozpłomieniał jej talent, to może dlatego, że porównywała je z wierniejszą, więcej poświęcającą się miłością, z miłością, która dawała wszystko, nic w zamian nie żądając.

Dla tej wybranej, delikatnej duszy, dobro stanowiło nierozłączną cząstkę piękna, będące go treścią jej istoty; nic więc dziwnego, że nie mogła się skalać żadnym brudnym postępkiem, ale pragnienie zachowania szacunku Stefana czyniło ją jeszcze ostrożniejszą. Nie dosyć jej było własnego o sobie przekonania, chciała jeszcze zachować swe imię bez skazy, ażeby kiedyś mógł powiedzieć zacnemu człowiekowi, którego nad wszystko cenił: Ta, którą chciałeś nazwać swą żoną, była tego godną. I rzeczywiście, szacunek, tak rzadko będący udziałem aktorki, otaczał w całej pełni to młode dziewczę, wyższe nad prostacze obyczaje kulis, a wykształceniem, upodobaniami i przywyknieniami tak bardzo różne od swych towarzyszek. Jej dzieje, jeśliby je chciano spisywać, byłyby tylko dziejami szeregu powodzeń, jakich doznawała w każdej nowo przedstawionej roli, czy w teatrze la Scala, czy też w teatrach innych miast włoskich, gdzie się dawała słyszeć. Jej rozkosze, smutki i miłość, były rozkoszami, smutkami i miłością „Violetty", „Łucyi", „Ninetty", „Julietty", i jeśli chwilowo otrząsała się z idealnych wrażeń tego sztucznego życia, to dlatego, żeby oddać się twardej, mozolnej pracy, jakiej się poświęcała wtedy, kiedy jeszcze nie była pewną siebie.

Wszystko inne wydawało jej się snem.

Też hołdy, jakiemi ją osypywano jakie jej cicho, namiętnie szeptano, lub głośno, pompatycznie wypowiadano; okazywane zazdrości, chlebiające jej miłości własnej; współzawodnictwo, podsycające emulacyę; natrętne zabiegi o pozyskanie jej względów; gorąca atmosfera zapału i namiętności, jaką się czuła otoczoną: wszystko to dla niej było olśniewającym snem, pełnym upojenia i przelotnych wrażeń, z którego brała tylko to, co elektryzowało artystkę, a nie brakało kobiety. Jak salamandra przesuwała się przez płomienie, nietknięta, upajając się rozkoszną wonią kadzideł, na jej cześć palonych, o odpowiadając wzgardą na uniesienia mniej platoniczne.

Kobiety lekkie i zepsute, z któremi musiała mieć zetknięcie za kulisami, utrzymywały, że jej cnota, tak głośno sławiona, była prostem tylko wyrachowaniem, mającem swe źródło w dumie i wysoko sięgającej ambicyi; duma ta jednak musiała być głęboko ukrytą, gdyż nie objawiała się nigdy w stosunkach Reginy ze współtowarzyszkami, dla których była ujmująco grzeczną i dobrą, rzucając często pełną dłonią złoto, gdy szło o przyniesienie której z nich pomocy.

Mężczyźni, trzymani przez nią z daleka, dowodzili, że nie miała serca. Niejedna wielka dama, której od upadku nie obroniło ani małżeństwo, ani rodzina, ani względy towarzyskie, uważała za prawdziwą impertynencyę, żeby młode dziewczę, bez opieki, śmieliło się unikać pokus i wyjść cało z otaczających je niebezpieczeństw; szczera jednak przyjaźń szlachetniejszych osobistości i uznanie ogółu zacierały przykre wrażenia, na jakie ją nieraz narażała zawiść i złośliwość. Szła prosto przez życie, z głową wysoko podniesioną, opancerzona przeciw złu wspomnieniem o matce, która jeszcze w chwili skonu zalecała jej, aby szanowała swą cześć niewieścią, i wspomnieniem o Stefanie, którego zbyt ceniła, ażeby mogła niskiem postępowaniem sprzeniewierzyć się jego pamięci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 4278
96.

Konkurs.

Przy Wydziale powiatowym w Kolbuszowej jest otwartą posada sekretarza Rady powiatowej z terminem do dnia 15 Grudnia 1896 r. z płacą roczną 1200 złr.

Kompetenci mają przedłożyć metrykę chrztu na nieprzekroczony 40 rok życia, świadectwa ukończonych studyów prawniczych, odbytej praktyki przy władzach autonomicznych, politycznych lub sądowych, w notaryacie lub adwokaturze. Świadectwo obyczajności i opis dotychczasowego życia. Posada jest na razie prowizoryczną.

Po upływie jednego roku może nastąpić stabilizacya.

Kolbuszowa 28 października 1896.

Wiceprezes
Łyszkiewicz.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski
Papier z fabryki Fiedlkowskich w Białej.
Drukarnia nak. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza.) Zarządca W. Hodak.